

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia
Społeczeństwo
Kultura

Rok XXVIII Nr 2 (438)

Luty 2011

EGZEMPLARZ REGIONALNY



Błogosławiony z Dolnego Śląska – ks. Gerhard Hirschfelder

Czy można odmówić chrztu świętego?

Dobry dotyk

Urodził się 9 sierpnia 1929 r. w Żrebcach k. Szczebrzeszyna. Święcenia kapłańskie przyjął w Lublinie w 1953 r., uzyskując wcześniej magisterium z teologii w zakresie historii Kościoła. W latach 1956-1958 pracował w redakcji *Encyklopedii Katolickiej*, jako administrator naukowy; jednocześnie był prefektem w Gimnazjum Sióstr Kanoniczek na Podwalu.

redaktorem „Roczników Teologiczno-Katolickich” z. 2 (1976–2000, po 1992 r. „Roczniki Katolickie”), członkiem Rady Naukowej Instytutu Naukowego Jana Pawła II, członkiem Komitetu Nauk Filozoficznych PAN (1984–1989), członkiem Centralnej Komisji ds. Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych (od 1991 r.), członkiem czynnym TN KUL. W 2004 r. przeszedł na pełną emeryturę.

Ksiądz prof. Czesław S. Bartnik jest autorem ponad 3250 publikacji, w tym 95 książek. Ponadto jest promotorem 63 doktoratów i 479 magisteriów i licen-

filozofii dziejów, teologii historii, teologii rzeczywistości ziemskich (dziejów, polityki, wyzwolenia, społeczeństwa, kultury, literatury, pracy, pokoju, Europy), metodologii, hermeneutyki, *Formgeschichte*, *Traditionsgeschichte* i *Redaktionsgeschichte* oraz ogólnych konstrukcji personalizmu filozoficznego i teologicznego.

Ksiądz prof. Bartnik otrzymał różne odznaczenia i nagrody, m.in. Lubelską Doroczną Nagrodę Naukową *Praemium Scientiarum Lublinense* za rok akademicki 2002/2003, tzw. Lubelski Nobel

Ks. prof. Czesław Bartnik

Działalność dydaktyczną zainicjowały wykłady z teologii fundamentalnej (traktat eklezjologiczny) na kursie zwyczajnym „A” Wydziału Teologicznego oraz w Wyższym Seminarium OO. Kapucynów w Lublinie w roku akademickim 1957/1958. Jednocześnie wykładał starożytną i średniowieczną historię Kościoła na kursie zwyczajnym „B” dla świeckich oraz prowadził seminarium z filozofii historii na IWKR. W roku następnym podjął wykłady z historii filozofii na kursie zwyczajnym „A”. W 1963 r. został adiunktem w Katedrze Chrystologii Apologetycznej. Pełnił funkcje administracyjne i wychowawcze w Wyższym Seminarium Duchownym w Lublinie jako prefekt (1959–1966) i następnie wicerektor (1966–1973). Dzięki stypendium kard. Karola Wojtyły odbył studia uzupełniające z teologii historycznej w Instytucie Katolickim w Paryżu u J. Daniélou oraz na Uniwersytecie Katolickim w Louvain u R. Auberta, G. Thilisa i G. Philipisa w latach 1967–1968. Habilitował się w zakresie teologii fundamentalnej i teologii historii w 1966 r. na podstawie rozprawy: *Teologia historii według Leona Wielkiego*. W 1969 r. otrzymał Katedrę Historii Dogmatów (na Sekcji Teologii Dogmatycznej). W 1974 r. uzyskał tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego, a w 1979 r. – profesora zwyczajnego.

Ksiądz Profesor pełnił funkcję kierownika Katedry Historii Dogmatów (1969–1997), następnie prodziekana (1973–1975), od 1976 r. był przewodniczącym Sekcji Teologii Dogmatycznej, od 1968 r. współpracownikiem redakcji *Encyklopedii Katolickiej*, a także głównym

opracował 99 recenzji doktorskich oraz 212 habilitacyjnych i profesorskich. Inspirował wiele prac habilitacyjnych i doktorskich z wielu dziedzin teologicznych i pozateologicznych (z filozofii, psychologii, historii, socjologii, prawa, kulturologii, językoznawstwa, literaturoznawstwa, religioznawstwa, historii dyplomacji). Obejmują one eklezjologię, chrystologię, historię zbawienia, teologię narodu, Eucharystię, teologię polityczną, teologię świata, teologię społeczną, teologię religii, teologię kultury, teologię literatury, teologię liturgii, mistykę, mariologię, ateizm, eschatologię, teologię judeo-chrześcijańską, antropologię, naukę o słowie, metodologię, personalizm, teologię świadectwa, naukę o czasie. Prace licencjackie i magisterskie pisane w Katedrze Historii Dogmatów dotyczą dużo szerszego zakresu tematycznego: poza klasycznymi tematami teologii dogmatycznej także dziejów myśli ludzkiej, historiologii,



(6 I 2004) i Nagrodę Towarzystwa Naukowego KUL im. I. Radziszewskiego za rok 2005. W 2006 r. został uhonorowany Odnowieniem Doktoratu na KUL. O dorobku intelektualnym ks. prof. C. Bartnika napisano już ponad 60 prac naukowych, w tym dziewięć rozpraw doktorskich w kraju i za granicą oraz jedną habilitację (Ukraina).



Fot. Witold Gidel

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia - Kultura - Społeczeństwo
Miesięcznik

Rok XXVIII Nr 2 (438)
Luty 2011

Wydawca
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego
Krzysztof Kunert

Sekretarz redakcji
s. Maria Faustyna Kontek

Redaguje zespół

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, nie zwraca też materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 71 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Druk
„Kontra”
Wysoka, ul. Chabrowa 5

Nakład: 9500 egz.

NOWE ŻYCIE

W numerze:

- 2 Budowniczy mostów
Bartłomiej Łuczak
- 4 Element wspólnego dziękczynienia
*Z dr. Pawłem Skibińskim rozmawia
ks. Piotr Nitecki*
- 6 Zadbać o dobry dotyk
Rozmawiała Ilona Migacz
- 9 Czy można odmówić
udzielenia chrztu świętego?
Ks. Marian Biskup
- 11 O bracie Aleksym, czyli o mnichu,
co w karczmie przesiadywał
Sławomir Opasek
- 14 Dzieje kościoła św. Antoniego
w Husiatynie
Jan Józków
- 17 Krupnik
Elżbieta Nowak
- 18 Bal na sześćset par
Marta Pietkiewicz
- 20 Dlaczego warto mieć nadzieję?
Z ks. Jerzym Machnaczem rozmawia Bożena Rojek
- 21 Wokół Ołtarza
- 24 Krzyżówka
- okł. II Ks. prof. Czesław Stanisław Bartnik
- okł. III Ks. prof. Stanisław Kowalczyk



BŁOGOSŁAWIONY KS. GERHARD HIRSCHFELDER (1907-1942)

Budowniczy mostów

BARTŁOMIEJ ŁUCZAK

W każdym narodzie znajdują się ludzie będący świadkami wiary i postępowania godnego chrześcijanina. Są jednak ludzie, którzy potrafią nawet po swojej śmierci stać się postaćmi pojednania pomiędzy narodami. Do takich ludzi należy ksiądz Gerhard Hirschfelder, nowy błogosławiony wywodzący się z Dolnego Śląska.

Urodził się 17 II 1907 w Kłodzku na Dolnym Śląsku, jako nieślubne dziecko Marii Hirschfelder i Oswalda Wolffa będącego właścicielem fabryki i sklepu z tkaninami. Ochrzczono go 19 II 1907 w Kłodzkim kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Chrztu udzielił mu miejscowy wikary, ksiądz Bergmann, a nadano mu imiona Gerhard, Franciszek, Jan. Lata dzieciństwa spędził w Kłodzku. Od wczesnej młodości przejawiał pragnienie pozostania księdzem, co objawiało się przez zabawę w odprawianie mszy świętych i wygłaszanie „płomiennych” kazań. W roku 1913 rozpoczął naukę w szkole ludowej w Kłodzku, a w roku 1918 przyjął sakrament bierzmowania przyjmując imię Benedykt. Na ukształtowanie umysłu i ducha młodego Gercharda wpłynęło zarówno jego wykształcenie, które zdobywał w Państwowym Katolickim Gimnazjum w Kłodzku, cały czas udzielając się w Federacji Niemieckiej Młodzieży Katolickiej.

W roku 1927 zdał maturę i 4 maja rozpoczął studia filozoficzne i teolo-

giczne na Uniwersytecie Wrocławskim. Utrudnieniem w ówczesnych realiach przy przyjęciu go do Seminarium Duchownego okazało się jego nieślubne pochodzenie, jednakże ta przeciwność została przewyciężona. Otrzymał wszystkie stopnie święceń, jakie w liturgii przedsoborowej były obecne na drodze formacji przyszłego kapłana. Tak więc 22 XI 1931 otrzymał święcenia subdiakonatu, a 29 XII 1931 święcenia diakonatu. Zwieńczeniem jego drogi ku kapłaństwu były święcenia prezbitera, które otrzymał z rąk kardynała





Adolfa Bertrama w katedrze wrocławskiej. Wyświęcony został dla Hrabstwa Kłodzkiego, które było pruską częścią archidiecezji praskiej.

Swoją mszę prymicyjną odprawił w kaplicy Sióstr Służebnic Najświętszego Serca Pana Jezusa w Długopolu Zdroju, a na obrazku prymicyjnym umieścił motto swojego kapłańskiego życia: *Chrystus nasz baranek paschalny został zabity. Alleluja!!!* Słowa te już niebawem miały się spełnić i w jego postępowaniu, gdy naśladowując swojego Mistra, był mu wierny, aż do ofiary ze swojego życia.

W okresie od 1 IV 1931 do lutego 1939 roku posługiwał jako wikariusz w parafii pw. Św. Bartłomieja w Kudowie-Czermnej, u boku ówczesnego proboszcza tejże parafii – księdza Augustina Hauffena (1885-1939). Angażował się w życie parafii, organizował także liczne pielgrzymki do okolicznych sanktuariów, w szczególności do Wambierzyc i na Górę Igliczną, w których uczestniczyło po kilka tysięcy wiernych z ziemi kłodzkiej. W latach 1939-1940 został, z nominacji księdza prałata Franza Monse wikariusza generalnego Hrabstwa Kłodzkiego, mianowany duszpasterzem młodzieży dekanatu kłodzkiego. Tym samym nasiliły się wobec niego szykany i prześladowania ze strony władz nazistowskich. Już podczas pracy w Kudowie-Czermnej

z młodzieżą był pobity i zastraszany. Po tej nominacji stał się osobą, nad którą „opiekę” przejęło gestapo. Cios spadł na niego 16 II 1939, gdy wskutek nazistowskiego prześladowania śmierć w nurtach Nysy Kłodzkiej poniosła jego matka, którą musiał pochować sam, ponieważ nikt inny nie odważył się tego podjąć na skutek szantażów i nacisków władz.

W roku 1939 został przeniesiony jako starszy wikariusz do parafii św. Michała Archanioła w Bystrzycy Kłodzkiej. Miało to wobec nasilających się szykan ze strony władz

zapewnić mu większe bezpieczeństwo. Jednak w dalszym ciągu pracował z młodzieżą, czego dowodem była pielgrzymka do Wambierzyc, która mimo odbywających się w tym czasie ćwiczeń militarnych, zdołała zgromadzić w dniu 8 VI 1941 aż 2300 chłopców i dziewcząt. Powodem aresztowania księdza Gerharda stało się ostatnie wygłoszone przez niego kazanie. Było ono odpowiedzią na dokonaną przez młodzież z Hitlerjugend profanację krzyża. Ksiądz Gerhard powiedział wtedy: *Kto z serc młodzieży wyrzywa wiarę w Chrystusa, jest przestępcą.* Słowa te wygłosił 27 VII 1941, a już

1 sierpnia, podczas prowadzenia dla młodzieży lekcji religii został aresztowany przez gestapo i przewieziony do więzienia w Kłodzku.

Przebywał tam przez ponad cztery miesiące bez sformułowanego aktu oskarżenia. Powstały wtedy rozważania Drogi Krzyżowej. 15 XII 1941 został bez sądu wywieziony do obozu w Dachau. 27 grudnia został osadzony w bloku o zastrzyżonym reżimie nr 30, który był przeznaczony dla księży z Polski. Numer obozowy otrzymał KL Dachau 28972, a na liście katolickich księży figuruje pod numerem 841. Mimo tego doświadczenia nie zachwiała się jego wiara w Opatrzność. 23 II 1942 r. został przeniesiony do bloku nr 26 dla księży niemieckich z kaplicą i oficjalnie sprawowaną liturgią. Zmarł 1 VIII 1942 r. w lazarecie obozowym, po 36 latach życia i 10 latach pełnienia posługi kapłańskiej. Jako powód śmierci oficjalnie podano skrajne wyczerpanie, niedożywienie, niewydolność krążenia i zapalenie płuc. Po przesłaniu jego prochów do Kudowy-Czermnej został pochowany przy alejce koło kościoła.

Otwarcie procesu beatyfikacyjnego nastąpiło 19 IX 1998 w Katedrze w Münster, a sama beatyfikacja nastąpiła 19 IX 2010 w tejże katedrze. Był i nadal jest budowniczym mostów – klimatu chrześcijańskiego pojednania. Jego życie, śmierć i wyniesienie na ołtarze połączyło trzy narody, dla których Ziemia Kłodzka stanowi miejsce spotkań i wspólnego życia: Czechów, Niemców i Polaków. Podsumowaniem życia ks. Gerharda Hirschfeldera są jego własne słowa, które zawarł w komentarzach do Listów św. Pawła: *Niczego nie wolno nam się obawiać, nawet własnej ofiary życia.*

Intencje Apostolstwa Modlitwy na luty 2011

Intencja ogólna:

Aby tożsamość rodziny była szanowana przez wszystkich i aby była uznawana jej niezastąpiona wartość dla całego społeczeństwa.

Intencja misyjna:

Aby na tych terenach misyjnych, gdzie najpilniejszym zadaniem jest zwalczanie chorób, wspólnoty chrześcijańskie potrafiły dawać świadectwo, że Chrystus jest u boku cierpiących.

Element wspólnego dziękczynienia

Z dr. Pawłem Skibińskim, dyrektorem Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego w Warszawie, rozmawia ks. Piotr Nitecki



Zadaniem Muzeum ma być ukazanie losów Ojca Świętego i Prymasa Wyszyńskiego na tle dziejów XX-wiecznej Polski. Mamy ich ujrzeć nie tylko jako wielkich hierarchów kościelnych, czy wpływowych intelektualistów, ale przede wszystkim wspaniałych ludzi, którzy nieprzypadkowo mają otwarte procesy beatyfikacyjne i mogą stanowić atrakcyjny wzór do naśladowania dla każdego z nas, nawet dla niewierzących. Widz odwiedzający Muzeum w ciągu, powiedzmy, 1,5-godzinnej wizyty powinien móc przeżyć osobiste spotkanie z tymi ludźmi, dać się wciągnąć w poruszającą opowieść o przeszłości, która pozostaje wciąż istotna dla nas wszystkich także dziś, teraz...

Kościół w Polsce współczesniczy aktywnie w tworzeniu Centrum Opatrzności Bożej w Warszawie. Wszyscy wiedzą przede wszystkim o budowie świątyni pod tym wezwaniem, ale mało kto wie, że w ramach realizacji tej inicjatywy powstaje też w obrębie owego Centrum Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego. Proszę zatem przybliżyć naszym Czytelnikom tę inicjatywę.

Centrum Opatrzności Bożej to nie tylko świątynia, ale cały kompleks instytucji, w którego skład wchodzi także Panteon Wielkich Polaków, gdzie mają być pochowani wybitni nasi rodacy – trafił tam m.in. ostatni prezydent RP na wy-

chodźstwie Ryszard Kaczorowski – oraz Muzeum, o którym Ksiądz wspominał.

Nasze Muzeum zostało powołane przez metropolitę warszawskiego abp. Kazimierza Nycza w maju ubiegłego roku. Wcześniej przez 1,5 roku funkcjonowało jako załączek projektu.

Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego jest nowoczesną instytucją o charakterze kulturalnym i edukacyjnym. Jego ekspozycja główna ma znaleźć się powyżej nawy głównej świątyni, w pierścieniu usytuowanym wokół jej kopuły, na wysokości 26 m nad ziemią. Zajmować będzie niemal 2000 m kw.

PROJEKT EKSPOZYCJI MUZEUM JANA PAWŁA II I STEFANA KARDYNAŁA WYSZYŃSKIEGO

ZAJĘCIA KULTURALNE
1978-1982

- Teatr w TV...
- Prezydent J. Egipt Ojca Świętego
- Prezydent P. Francji
- Inne wydarzenia do żywej religijności
- Działalność kulturalna
- Kultura i edukacja
- Liturgia jako punkt do dialogu społecznego
- Prezydenci: Wojtyła, Karol, Wyszyński, Karol, Wojtyła

GALERIA MATER POLONIAE
1978-1979

- Wybór Karola Wojtyły na Papieża
- Działanie dni, które zmieniły świat
- 1. pielgrzymka Ojca Świętego do Ojczyzny
- Horeczka „Solidarność”
- Solidarność – wspólne dobro

KONFRONTACJA Z IMPERIUM ZŁA
1981-1982

- Zmach na Papieża i śmierć kard. Wyszyńskiego
- Przemiany tematyki powojennej
- Najświętszy Mąż Panny
- Stan wojenny
- Pomiędzy wstępnymi - Papię i komunisty

DAR WOLNOŚCI
1981-2005

- Drogi dla wolności
- Jerozolimski
- Pielgrzymka 98 do Polonii - od pacy do zaprawy ulicy Kościoła w Polsce
- 10 latami Papieża - to dziedzictwo zdołano na łonie Polski...

KOŚCIOŁE ZBUDOWANE NA SKALE MIŁOŚCI
1988 - 2005

- Symbolizacja i wartość
- Miłość i odpowiedzialność
- - przez obronę kerymizmu powojennej rodziny
- Sakralizm Wst. - przetrwanie samotyżna
- - powojenna architektura
- Święty dla świata

WSTANCIE CHODZIMY

- Wzrost kultury roku 2000
- Czas pielgrzymowania. Czas strachu
- Czas jedności. Czas nadziei

MILLENNIUM - NARODOWE WYZNANIE WIARY
1964

- Odrodzenie Tytułowa Chryst. Polska

PER MURAM
1953-1964

- Skonsumowanie
- Władza i kultura

ZIARNO, KTÓRE MUSI OBUMRZEĆ
1945-1958

- Terror: stał noweli - Przewidywania Kościoła
- Uwaga Prymasa

POWOJENIE
1945 - 1948

- Polska polityka
- Respondując
- Czas kulturowy
- Nowożytność i nowożytność

PLAC ZWYCIESTWA 1979

- Symbolizacja - Symbolizacja
- Plac Zwycięstwa, 20 maja 2000
- Wzrost kultury roku 2000
- Wzrost kultury roku 2000
- Wzrost kultury roku 2000

1 Kani Wzięty zabrał się w mój do Zyma / Gada Prymasa Tytułowa
Wzrost kultury roku 2000

2 Wzrost kultury roku 2000

3 Wzrost kultury roku 2000

4 Wzrost kultury roku 2000

5 Wzrost kultury roku 2000

6 Wzrost kultury roku 2000

7 Wzrost kultury roku 2000

8 Wzrost kultury roku 2000

9 Wzrost kultury roku 2000

10 Wzrost kultury roku 2000

11 Wzrost kultury roku 2000

12 Wzrost kultury roku 2000

13 Wzrost kultury roku 2000

14 Wzrost kultury roku 2000

15 Wzrost kultury roku 2000

16 Wzrost kultury roku 2000

17 Wzrost kultury roku 2000

18 Wzrost kultury roku 2000

19 Wzrost kultury roku 2000

20 Wzrost kultury roku 2000

21 Wzrost kultury roku 2000

22 Wzrost kultury roku 2000

23 Wzrost kultury roku 2000

24 Wzrost kultury roku 2000

25 Wzrost kultury roku 2000

26 Wzrost kultury roku 2000

27 Wzrost kultury roku 2000

28 Wzrost kultury roku 2000

29 Wzrost kultury roku 2000

30 Wzrost kultury roku 2000

31 Wzrost kultury roku 2000

32 Wzrost kultury roku 2000

33 Wzrost kultury roku 2000

34 Wzrost kultury roku 2000

35 Wzrost kultury roku 2000

36 Wzrost kultury roku 2000

37 Wzrost kultury roku 2000

38 Wzrost kultury roku 2000

39 Wzrost kultury roku 2000

40 Wzrost kultury roku 2000

41 Wzrost kultury roku 2000

42 Wzrost kultury roku 2000

43 Wzrost kultury roku 2000

44 Wzrost kultury roku 2000

45 Wzrost kultury roku 2000

46 Wzrost kultury roku 2000

47 Wzrost kultury roku 2000

48 Wzrost kultury roku 2000

49 Wzrost kultury roku 2000

50 Wzrost kultury roku 2000

51 Wzrost kultury roku 2000

52 Wzrost kultury roku 2000

53 Wzrost kultury roku 2000

54 Wzrost kultury roku 2000

55 Wzrost kultury roku 2000

56 Wzrost kultury roku 2000

57 Wzrost kultury roku 2000

58 Wzrost kultury roku 2000

59 Wzrost kultury roku 2000

60 Wzrost kultury roku 2000

61 Wzrost kultury roku 2000

62 Wzrost kultury roku 2000

63 Wzrost kultury roku 2000

64 Wzrost kultury roku 2000

65 Wzrost kultury roku 2000

66 Wzrost kultury roku 2000

67 Wzrost kultury roku 2000

68 Wzrost kultury roku 2000

69 Wzrost kultury roku 2000

70 Wzrost kultury roku 2000

71 Wzrost kultury roku 2000

72 Wzrost kultury roku 2000

73 Wzrost kultury roku 2000

74 Wzrost kultury roku 2000

75 Wzrost kultury roku 2000

76 Wzrost kultury roku 2000

77 Wzrost kultury roku 2000

78 Wzrost kultury roku 2000

79 Wzrost kultury roku 2000

80 Wzrost kultury roku 2000

81 Wzrost kultury roku 2000

82 Wzrost kultury roku 2000

83 Wzrost kultury roku 2000

84 Wzrost kultury roku 2000

85 Wzrost kultury roku 2000

86 Wzrost kultury roku 2000

87 Wzrost kultury roku 2000

88 Wzrost kultury roku 2000

89 Wzrost kultury roku 2000

90 Wzrost kultury roku 2000

91 Wzrost kultury roku 2000

92 Wzrost kultury roku 2000

93 Wzrost kultury roku 2000

94 Wzrost kultury roku 2000

95 Wzrost kultury roku 2000

96 Wzrost kultury roku 2000

97 Wzrost kultury roku 2000

98 Wzrost kultury roku 2000

99 Wzrost kultury roku 2000

100 Wzrost kultury roku 2000

Jaki jest zasadniczy związek między przestaniem Świątyni Opatrzności i jej duszpasterskimi celami, a ideą Muzeum ukierunkowaną – jak to jest w wypadku każdego muzeum – na kontemplacji przeszłości? Jaka będzie zasadnicza tematyka ekspozycji?

Muzeum, oczywiście, nie jest miejscem modlitwy, *sensu stricto*, czy nie ma pełnić funkcji duszpasterskiej – jest instytucją kultury. Powinno jednak pobudzać do myślenia, do refleksji.

Ponieważ – co jest wyjątkowe – sąsiaduje z przestrzenią sakralną, w pewien sposób ekspozycja ma uzupełniać duchowe przesłanie, jakie niesie znajdująca się poniżej ekspozycji świątynia.

W koncepcji, jaką zaproponował założyciel Muzeum – metropolita warszawski – podobnie jak Świątynia Opatrzności Bożej, także i Muzeum jest elementem naszego wspólnego dziełczynienia, hołdu, dla dwu wielkich Polaków i ludzi Kościoła, którym wszyscy zawdzięczamy odzyskanie wolności po komunizmie.

Uważamy, że jest to właściwy sposób okazania naszej wdzięczności – stworzenie żywej instytucji mającej na celu edukację młodych ludzi, którzy nie mieli tego szczęścia poznać osobiście ani Stefana kard. Wyszyńskiego, ani Jana Pawła II.

Sama tematyka ekspozycji skupia się na rzetelnym przedstawieniu podstawowych faktów z życia obu głównych bohaterów, zaciekawieniu widza, wciągnięciu go w naszą opowieść o przeszłości, pokazaniu mu, że przeszłość ta bezpośrednio go dotyczy.

Nie jest to łatwe – opowiedzenie w wielkim skrócie o latach 1901-2005 przez pryzmat losów obu postaci jest zadaniem wręcz karkołomnym. Borykamy się bowiem z trudnym zadaniem selekcji tego, co naprawdę najważniejsze. Przy tak bogatych biografiach jest szalenie trudno, by tego dokonać... Tak wielu rzeczy szkoda pomijać... Ale ekspozycja wymaga pod tym względem surowej dyscypliny.

Opowiadamy losy Prymasa Tysiąclecia i Ojca Świętego łącznie – spletają się one u nas w jedną narrację. Śledzimy ich życie od chwili urodzin Prymasa, po kolei, aż po czas pontyfikatu Jana Pawła II i jego śmierć. W sumie ekspozycja będzie miała 10 stref chronologicznych i tematycznych zarazem.

Pierwszą z nich będzie Plac Zwycięstwa z czerwca 1979 roku, z pierwszej



Trwa budowa Świątyni Opatrzności Bożej

pielgrzymki papieskiej do Ojczyzny. Na nim widz cofnie się w przeszłość – do czasów dzieciństwa prymasa. Ostatnią zaś – strefa tzw. Wielkiego Jubileuszu, gdzie w dużym skrócie zapoznamy się z dokonaniem pontyfikatu Jana Pawła II.

A do kogo adresowane będzie przede wszystkim planowane Muzeum?

Jak już wspomniałem przede wszystkim do tych z nas, którzy nie mieli szans osobiście spotkać się z Prymasem i Papieżem, do młodych ludzi, którzy – w nieuchronny sposób – będą coraz mniej wiedzieć o naszych głównych bohaterach. To ważne, bo już teraz dla znacznej części polskiej młodzieży nazwisko kard. Wyszyńskiego mówi niewiele. Za kilka lat będzie jeszcze gorzej. Muzeum ma być jednym ze środków zaradczych na taki stan rzeczy.

Jednak stawiamy sobie także zadanie, by w przestrzeni muzealnej odnaleźli się też ludzie starsi. Nie tylko dzieci, ale również ci, którzy już wiedzą wiele o obu naszych głównych bohaterach. Tacy dociekliwi widzowie powinni móc się tu wzruszyć, może dowiedzieć się czegoś nowego, może zwrócić uwagę na jakiś drobiazg, który im wcześniej umknął.

Chcielibyśmy, by z ekspozycji korzystali także cudzoziemcy odwiedzający Warszawę, którzy dziś nie mają okazji dowiedzieć się wiele o Ojcu Świętym, czy Prymasie Tysiąclecia, ani poznać korzenie tej szczególnej więzi między polską kulturą a Kościołem.

Młodzież nie zawsze ma dobre skojarzenia ze swych wycieczek do różnych muzeów i często mówi, że wieje tam nudą. Jaka jest więc koncepcja, jakimi nowoczesnymi środkami będą tam przedstawione treści, by zainteresować zwiedzających? Kto jest twórcą Muzeum?

Proszę pamiętać, że w ostatnich latach muzealnictwo – także w Polsce – przeżyło głęboką zmianę. U nas jej symbolem jest Muzeum Powstania Warszawskiego. Muzeum odeszło od funkcji jedynie gromadzenia i przechowywania eksponatów, stawiając coraz silniej na edukację. Widz przestał być „zawadą”, a stał się sensem istnienia muzeum.

Nasze Muzeum ma wpisywać się w nurt takiego – narracyjnego – muzealnictwa, które ma opowiedzieć ciekawą i inspirującą historię zwiedzającemu, wykorzystując w tym celu różne środki – nie tylko eksponaty, ale także scenografię, multimedia, dźwięk etc.

Istnieje jednak pokusa, by przeładować wystawę środkami technicznymi ze szkodą dla treści. To wcale nie musi przyciągnąć młodzieży. Dzisiejsi młodzi mają technologię cyfrową na co dzień, wcale więc nie musi być ona dla nich magnesem. Muzeum powinno być wciągające dla zwiedzającego – interaktywne – ale nie znaczy to, by musiało być naszpikowane przesadnie technologiami.

Wykorzystamy więc zarówno – gdy to jest potrzebne – efektowne rozwiązania

Element wspólnego dziękczynienia

 Dokończenie ze str. 5

techniczne, ale także prawdziwe eksponaty, pamiątki po obu głównych bohaterach. Dlatego dziś prowadzimy intensywną zbórkę pamiątek, zwłaszcza takich, którym towarzyszy jakaś osobista historia ludzka, która może wzbogacić naszą ekspozycję...

Takie przedsięwzięcie wiąże się zapewne z niemałym wysiłkiem finansowym. Jak pokonujecie związane z tym trudności, na kogo przede wszystkim liczyście w realizacji tego interesującego i ważnego zadania?

Tak – tego rodzaju instytucja nie jest tania. Całkowity koszt sięga kilkudziesięciu milionów złotych, ale nikt chyba nie zaprzeczy, że Jan Paweł II i Prymas Wyszyński są godni tego rodzaju wydatków. Taki koszt zresztą staje się znacznie bardziej racjonalny, gdy weźmiemy pod uwagę, że fakt, iż Muzeum powstaje w tym samym kompleksie, co świątynia potania koszty budowlane sześć-siedem razy. Inne projekty muzealne są więc o wiele, wiele droższe.

Niemniej koszty i tak są znaczne, a archidiecezja warszawska ma wydatki związane ze swoją normalną działalnością. Staramy się rozkładać koszty. Korzystamy więc z hojności darczyńców indywidualnych, także firm, ale również wykorzystujemy fundusze publiczne, a w przyszłości ubiegając się będziemy także o europejskie. Dzieło, które powstaje ma przecież znaczenie ogólnospołeczne.

Niemniej zależy nam na wsparciu materialnym – każda złotówka jest nam bardzo potrzebna. Granty publiczne wymagają przecież tzw. wkładu własnego, bez niego nie uda się ich pozyskać. Ten zaś pochodzi przede wszystkim z mniejszych lub większych darowizn zwykłych ludzi.

Słowem Muzeum z całą pewnością nie powstanie bez hojności tych, którzy przekazują nam pamiątki oraz tych, którzy wspierają nas materialnie, a także – nie zapominajmy – tych, którzy modlą się w intencji powstania naszej instytucji.

Kiedy zatem możemy czuć się zaproszonymi do odwiedzenia nowego Muzeum na warszawskim Wilanowie?

Jeśli środki finansowe pozwolą, a prace przebiegają będą bez zbędnych zakłóceń, będziemy mogli zaprosić księdza i wszystkich czytelników w 2012 roku do zwiedzenia naszej ekspozycji głównej.

Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego
ul. Ks. Prymasa Hłonda 1
02-972 Warszawa
tel: +48 22 843 23 16, fax: +48 22 201 97 21;
e-mail: Biuro@muzeumjp2.pl;
www.muzeumjp2.pl
Konto: 97 1020 1013 0000 0602 0228 9775

Zadbać o dobry dotyk

Pierwszą, najbardziej podstawową potrzebą człowieka jest potrzeba akceptacji. Gdy jej zabraknie, pojawia się zjawisko nazywane przez psychologów „głodem przyjęcia”. Dziecko, później nastolatek i dorosły odczuwają wielki zamęt. Nie potrafią wskazać sensu życia ani znaleźć odpowiedzi na pytania „kim jestem”. Mają trudności ze zbudowaniem świata wartości, brakuje im drogowskazów co dobre, a co złe. Osoby takie mają problemy ze zrozumieniem intencji innych ludzi. Z trudnością przyjmują pomoc, a jednocześnie są niezwykle naiwne i łatwo ulegają wpływowi, w tym manipulacjom. Podświadomie szukając akceptacji, są potencjalnymi ofiarami uwiedzeń – duchowych (sekty), jak i seksualnych (molestowanie seksualne, prostytutka). Co może zrobić rodzic, by uniknąć tych fatalnych zjawisk? – Zaakceptować dziecko takim, jakie ono jest i często to wyrażać – odpowiada psycholog Małgorzata Kramarz, a potwierdza położna Katarzyna Urbaniak. – Tak jak potrzeba akceptacji należy do podstawowych potrzeb człowieka, tak dobry dotyk jest najprostszym sposobem jej wyrażania – dopowiada Małgorzata Kramarz.

Okres prenatalny to czas niezwyklej, właśnie fizycznej bliskości matki i dziecka. Jak, dobrze przeżyty, skutkuje w późniejszym życiu malucha?

Katarzyna Urbaniak (KU): Wygląd dzieci „dotykanych” w okresie prenatalnym jest inny od dzieci, które były mniej zadbane. Dzieci z pierwszej grupy są ładniejsze, spokojniejsze, bardziej pyzate, lepiej przybierają na wadze. Inna jest ich dynamika ruchu w porównaniu z dziećmi z drugiej grupy. Dzieci, z którymi nikt nie szukał kontaktu są osowiałe, sprawiają wrażenie, jakby były w stanie zawieszenia, jakby na coś czekały – właśnie na zainteresowanie drugiego człowieka, na pogłaskanie, przytulenie, na dobry dotyk.

Czy nie przypisujemy dzieciom określonych emocji i zachowań ponieważ wiemy o ich przeszłości?

Małgorzata Kramarz (MK): Nie. Pracowałam na tzw. oddziale preadopcijnym, czyli oddziale szpitala, na którym leżały dzieci porzucone przez matki biologiczne i czekające na uregulowanie sytuacji prawnej. Według polskich przepisów dziecko może zostać przekazane do adopcji nie wcześniej niż 6 tygodni po urodzeniu. To jest czas dla matki biologicznej, by ta podjęła ostateczną decyzję, czy zrzeka się praw do dziecka czy też podejmuje się wychowania. Na oddziale miałam okazję obserwować kilkanaścioro dzieci. Opowiem tylko jedną historię. Leżał na oddziale chłopczyk, który z uwagi na swój wiek powinien się już uśmiechać. On nawet tego nie próbował. Pierwszy uśmiech pojawił się u niego, gdy zaczęli go systematycznie odwiedzać kandydaci na rodziców adopcyjnych, gdy zaczęli do niego mówić, śpiewać, brać go na ręce, przytulać.

K.U.: Miałam okazję obserwować noworodki, bliźniaczki, urodzone w bardzo ciężkim stanie. Mimo wielu zabiegów, jakim były poddawane ciągle trzymały się za ręce, a gdy nie było to możliwe – szukały swoich dłoni. To dla mnie dowód na to, jak silna jest w człowieku potrzeba fizycznej bliskości. Jak dobry dotyk poprzez ukojenie, poczucie spokoju i wspólnoty z drugim człowiekiem, które daje, pomaga przetrwać najtrudniejsze chwile.

Mówimy o „dotykaniu” dziecka w okresie prenatalnym. Co to symboliczne wyrażenie właściwie znaczy. Jak można dotykać dziecko będące w łonie matki?

M.K.: Oczywiście chodzi o dotykanie, głaskanie dziecka przez powłoki brzuszne. Wbrew pozorom dziecko to doskonale wyczuwa. Można nawet próbować bawić się z maluchem. Choćby, delikatnie naciskając, doskonale wyczuwalną już piętę, którą dziecko będzie cofało. Między czwartym a piątym miesiącem ciąży dziecko rozpoznaje głosy – głównie matki, ale i ojca. Warto wtedy do niego mówić, śpiewać mu.

K.U.: Czas ciąży i porodu to okres najbardziej intensywnego rozwoju człowieka. Wszystkie umiejętności życiowe – samodzielnego jedzenia, widzenia, słyszenia, rozumienia swoich potrzeb i wyrażania ich, powstają na bazie odruchów pojawiających się w okresie prenatalnym. Motorem działania odruchów są bodźce zmysłowe, głównie ruch i dotyk. Natomiast zmysł dotyku to pierwszy kontakt dziecka ze światem zewnętrznym. Badania potwierdzają, że przebieg ciąży i porodu mają ogromny wpływ na rozwój człowieka. Nieprawidłowy przebieg ciąży i porodu wpływa na późniejszy rozwój emocjonalny, zachowanie, uczenie się.

M.K.: Dobry dotyk jest z jednej strony bardzo potrzebny dziecku do prawidłowego rozwoju, ale jest potrzebny również matce i dziecku do zbudowania dobrej, silnej więzi z maluchem. Nie można tu, oczywiście, zapominać o roli ojca. Dziecko odróżni delikatny dotyk matki, od silniejszego, niosącego inne emocje dotyku ojca. Maluch będzie się w ten sposób przyzwyczajał do obecności taty. Mężczyzna z kolei będzie się uczył, że maluch jest już na świecie, że nie jest to „własność” kobiety, ale istota zależna od obojga rodziców i potrzebuująca ich obojga. Okres ciąży jest często

postrzegany jako czas matki i dziecka. Często ojciec jest odsuwany na margines, stąd ma poczucie, że nie ma żadnego zadania do spełnienia – nic bardziej mylnego. Czas ciąży to doskonały okres zawiązania więzi, bliskości między dzieckiem a obojgiem rodziców.

K.U.: Dotykanie brzucha przez tatę dziecka jest także bardzo potrzebne kobiecie. Poprzez dobry dotyk mężczyzna mówi „akceptuję Ciebie i nasze dziecko”.

potrzebny jest spokój i dobrobyt, dobrobyt oczywiście w sensie psychicznym. Jeszcze jeden fakt. Badania nad przyczynami aborcji wykazały jednoznacznie, że główną jest brak wsparcia matki ze strony ojca dziecka. Niezaakceptowanie przez mężczyznę poczętego dziecka.

Poród to jedno z najtrudniejszych przeżyć w życiu kobiety. Tu często mówi się o dotyku, ale „złym”, związanym z za-



Dotyk męskiej dłoni pełni rolę pieczęci. To jest niezwykle ważne bowiem okres ciąży to czas, w którym kobieta inaczej wygląda, ma mniej sił na codzienne prace, może mieć mniej sił i chęci na współżycie seksualne. Poprzez dobry dotyk mężczyzna stwierdza „to nic nie szkodzi, akceptuję Cię taką, jaka jesteś”. Kobieta, której mężczyzna nie dotyka, czuje się „niezaopiekowana”, może czuć się samotna i odrzucona, a to wszystko wpływa źle nie tylko na jej psychikę, ale i na samopoczucie dziecka, któremu

biegami medycznymi czynionymi wokół kobiety i dziecka.

M.K.: Tak, i dlatego tak ważne jest, by przy porodzie kobieta mogła liczyć na wsparcie męża i by mąż równoważył bilans „dobrego” i „złego” dotyku. To może wydawać się tak mało znaczące – trzymanie za rękę, otarcie czoła, pogłaskanie, ale dla kobiety to ważny znak „jesteśmy razem”. Poród to trudny czas także dla dziecka. Opuszcza ono

Zadbać o dobry dotyk

 Dokończenie ze str. 7

ciepłą i bezpieczną przystań, jaką było łono matki i nagle trafia do zimnego, pełnego ostrego światła i hałasu świata. Stąd krzyk dziecka, nerwowe machanie nóżkami i rączkami. I dlatego tak ważne jest, by dziecko od razu trafiło do miejsca, które już trochę zna, czyli na brzuch mamy. Matka przytula malucha, wita go na świecie, ojciec przecina pępowinę. Mycie, mierzenie, ważenie może zacząć. To nie jest najważniejsze.

K.U.: Dotyk jest najlepiej rozwiniętym zmysłem u niemowląt. Za jego pośrednictwem odbierają aż 80 procent bodźców z otoczenia i w ten sposób poznają świat. Dotykanie dziecka w pierwszych miesiącach jego życia ma kapitalne znaczenie dla rozwoju umysłowego dziecka. Neuropediatria potwierdza, że poprzez dobry dotyk w mózgu dziecka powstają nowe połączenia synaptyczne, a ich ilość decyduje o ogólnej sprawności intelektualnej. I odwrotnie. Deficyty intelektualne czy ruchowe wyrównuje się poprzez ćwiczenia polegające na dotykaniu, masowaniu, głaskaniu dziecka. Znaczenie pierwszego dotyku matka-dziecko widać wyraźnie na przykładzie matek, które tego dotyku zostały pozbawione. Mam na myśli kobiety, których dzieci, urodziły się martwe lub zmarły zaraz po urodzeniu, także przypadki poronień. W rozmowach z tymi kobietami przewija się skarga „nawet go nie przytuliłam, nie pożegnałam”.

M.K.: W tej sytuacji, dotyk nie uratuje dziecka, ale jest bardzo potrzebny matce. Uczłowiecza dziecko. Otwiera czas żałoby. Bez tego łatwiej o żalobę patologiczną, pełną pretensji, buntu.

K.U.: Tu trzeba też wspomnieć o kolasalnym znaczeniu karmienia piersią. Dziecko i matka, podczas karmienia piersią, zakochują się w sobie, rośnie uczucie przywiązania, buduje się szczególna więź między matką a dzieckiem.

Dziecko dorasta, wchodzi w okres przedszkolny. Czy nadal dotyk pełni tak ważną rolę w procesie wychowania, jak to jest w przypadku noworodków, niemowląt i małych dzieci?

M.K.: Jestem przekonana, że tak. Wiek 3-4 lat to czas buntu, określania granic, kształtowania się poczucia tożsamości,

rozwiewu między potrzebami a umiejętnością ich sygnalizowania. Natłok emocji wywołuje w dziecku poczucie zagubienia, rozdarcia. Najprostszym sposobem oswojenia dziecięcych lęków, rozładowania napięcia jest częste przytulanie. Rodzice w ten sposób sygnalizują, że są przy dziecku, że może ono na nich liczyć. Dziecko przytulane bardzo porządkuje się wewnętrznie. Dziecko samo, instynktownie domaga się dobrego dotyku. Nie lekceważmy tych sygnałów, ale i wychodźmy naprzeciw



potrzebom dziecka. Wykorzystujmy np. podczas zabaw nasze ciała. Dzieci uwielbiają wspinać się na dorosłych, jeździć im na plecach, turlać, kołysać, przeciskać się przez tunele utworzone z ich ciał. Dobry efekt przynosi zawijanie dziecka w koc, jak naleśnik. To taki powrót do stanu prenatalnego, do dobrostanu, pierwotnego spokoju, ciszy. Dla dziecka to chwila wytnienia, głównie od swoich emocji. Jeszcze lepiej to zadanie spełnią kochające ramiona matki. Wspaniałą formą kontaktu fizycznego jest także wzięcie dziecka na kolana podczas czytania mu książeczek. Polecam masaż. Nie można też zapomnieć o przytuleniu i ukołysaniu przed snem.

Nastolatek będzie wstydził się przytulania z matką.

M.K.: Jeśli będzie przyzwyczajony do takiej formy wyrażania uczuć to nie. Znam chłopca, który w wieku 15 lat trafił do rodziny adopcyjnej. Rodzice przyszli

do mnie, by podzielić się swym niepokojem bowiem chłopiec wskakiwał im na kolana, przytulał się. Tak naprawdę nie było w tym nic dziwnego. Chłopak nadrabiał w ten sposób zaległości z dzieciństwa. Musiał przeżyć swoją porcję przytuleń. Nastolatkom bardzo potrzebny jest dobry dotyk. Tworzą w ten sposób mapę własnego ciała. Zdobywają wiedzę, które części ciała mogą dotykać osoby trzecie. Na jaki dotyk mogą pozwolić sobie osoby najbliższe, na jaki obce. Dotykanie, których części mojego ciała sprawia mi przyjemność, których ból. To są wszystkie informacje fundamentalne dla dalszego dobrego funkcjonowania w społeczeństwie. Bardzo ważne jest codzienne

powitanie i pożegnanie, rozpoczynające i kończące dzień, przed wyjściem i po powrocie do domu. Podanie ręki, całus tworzą ramy, w których nastolatek, ale i dorosły, funkcjonuje. Tu jest dom, tam jest świat zewnętrzny. Tu są bliscy, tam wszyscy inni. To bardzo porządkuje rzeczywistość w jakiej żyjemy. Dotyk jest naturalną i najprostszą formą wyrażania uczuć wobec najbliższych. Dziecko obdarzone dobrym dotykiem, staje się ufnie i otwarte na świat, umie nawiązywać kontakty z ludźmi, tworzy związki oparte na zdrowych zasadach dawania i brania. Umie szukać i dawać oparcie w przyjaźni i miłości. Natomiast w życiu dorosłym, kiedy założy własną rodzinę, potrafi w naturalny sposób okazywać czułość swoim dzieciom i oczywiście małżonkowi.

Chciałam spytać o rolę dotyku ojca i matki. Często ojcowie boją się dotykać córki, obawiają się oskarżeń o zły dotyk.

M.K.: Dotyk matki to przystań, azył, spokój i ukojenie. Dotyk ojca niesie z sobą siłę i wyposaża w siłę. Dotyk ojca mówi „dasz radę”. Dzieci dotykane przez ojców są mniej lękliwe, łatwiej wychodzą w świat, ku innym ludziom i zadaniom. To dotyczy zarówno synów, jak i córek. Ojciec jest pierwszym ważnym mężczyzną w życiu dziewczynek. Córki przytulane przez ojców, uczą się, że zadaniem mężczyzny jest zaopiekowanie się kobietą. Uczą się również dobrego kontaktu męsko-damskiego. To preludium do dalszego, dorosłego życia. Dziewczynki, które nie znają dobrego dotyku ojca, będą go szukać w kontaktach z innymi mężczyznami a bez dobrej podstawy te poszukiwania mogą być pełne błędów i pomyłek.

Dzieci nie tylko doświadczają dotyku, ale także obserwują wzajemne dotykanie się rodziców.

M.K.: I to jest kapitalna lekcja dla nastolatków. Poprzez obserwację rodziców, którzy dotykają swoich dłoni, dają sobie całusy czy na chwilę się przytulają, dziecko uczy się zachowań erotycznych. Poszerza w swojej świadomości ich spektrum. Nie bazuje tylko na oderwanych od realnego życia filmach. Przede wszystkim jednak widzi, że rodzice się kochają, a to przeświadczenie z kolei buduje w nim poczucie domu, jako azylu i bezpieczeństwa.

Czy jest jakaś granica wieku, kiedy dotyk nie jest już nam potrzebny?

M.K.: Nie ma. Dorosły też lubi i potrzebuje przytulenia. To daje nam spokój, poczucie bliskości drugiego człowieka, niweluje poczucie osamotnienia. Często starsi ludzie proszą, by im wymasować plecy. Proszą w ten sposób właśnie o dobry dotyk, o chwilę uwagi, bliskości. Aż po ostatnie chwile życia. Osoby, które mogą wtedy potrzymać drugiego za rękę, poczuć jego bliskość i ciepło, odchodzą spokojniejsze.

Rozmawiała ILONA MIGACZ

Małgorzata Kramarz jest pedagogiem, pracuje w Specjalistycznej Poradni Rodzinnej oraz w przedszkolu siostr jadwiżanek, prowadzi zajęcia w Centrum Mamy Dziecko. Katarzyna Urbaniak, jest położną, pasjonuje się problematyką macierzyństwa i więzi matki z dzieckiem.

Czy można odmówić udzielenia chrztu świętego?

KS. MARIAN BISKUP

Problem odmowy przez księdza proboszcza chrztu świętego dziecku staje się dziś aktualny w rodzinach, w których małżonkowie, rodzice dziecka, nie mając przeszkód kanonicznych, żyją w związku niesakramentalnym, bez ślubu kościelnego. Jakim prawem proboszcz odmówił chrztu naszemu dziecku? – z irytacją pytają rodzice lub zainteresowane tym faktem osoby postronne. Trybunał rodzinny, koleżeński jednoznacznie oskarża duszpasterza, nie skąpiąc przy tym obraźliwych epitetów. Uważa się, że decyzja księdza proboszcza jest jego prywatnym rozwiązaniem. Tak nie jest. Ani chrzest dziecka, ani decyzja duszpasterza nie są prywatne. Mają one związek istotny z Chrystusem i Jego dziełem zbawiania człowieka. Otrzymałem list drogą elektroniczną, w którym ojciec pisze: *Odmówiono nam chrztu dziecka, powołując się na brak ślubu kościelnego. Oboje z żoną jesteśmy wierzącymi katolikami, obchodzimy święto Bożego Narodzenia i Wielkanocne. Uważam, że proboszcz nie miał prawa odmówić chrztu. Mnie i moją żonę połączył Bóg, do czego nie jest wymagana obecność księdza. Za wiarę odpowiadam bezpośrednio przed nim. Proszę o opinię w tej sprawie.*

Zanim przytoczę odpowiedź, jakiej udzieliłem temu Panu, problem: Czy można odmówić udzielenia chrztu świętego?, spróbujmy zanalizować zgodnie z wykładnią nauki Kościoła, zawartą w Katechizmie Kościoła Katolickiego i Kodeksie Prawa Kanonicznego. W Katechizmie i Kodeksie czytamy: Zdolny do przyjęcia chrztu jest każdy człowiek, jeszcze nie ochrzczony.

Kodeks Prawa Kościelnego wskazuje najpierw na osobę dorosłą i jasno określa: Aby dorosły mógł być ochrzczony, powinien wyrazić wolę przyjęcia chrztu, być odpowiednio pouczony o prawdach wiary i obowiązkach chrześcijańskich oraz przyjąć praktykę życia chrześcijańskiego w katechumenacie (kan. 865). Również Katechizm wskazuje, że katechumenów należy odpowiednio wprowadzać w tajemnicę zbawienia i praktykę obyczajów ewangelicznych, a przez święte obrzędy, spełniane w kolejnych odstępach czasu, wtajemniczać ich w życie wiary, liturgii i miłości Ludu Bożego.

Jeśli zaś chodzi o chrzest dzieci Kodeks podkreśla: Rodzice mają obowiązek troszczyć się, ażeby ich dzieci zostały ochrzczone w pierwszych tygodniach; możliwie najszybciej po urodzeniu (...). Do godziwego ochrzczenia dziecka wymaga się, aby zgodzili się rodzice lub przynajmniej jedno z nich, lub ci którzy prawnie ich zastępują; aby istniała uzasadniona nadzieja, że dziecko będzie wychowane po katolicyku; jeśli jej zupełnie nie ma chrzest należy odłożyć zgodnie z postanowieniami prawa partykularnego, powiadamiając rodziców o przyczynie; dziecko rodziców katolickich, a nawet niekatolickich, znajdujące się w niebezpieczeństwie śmierci, jest godziwie ochrzczone, nawet wbrew woli rodziców (kan. 867-868). Katechizm zaś dopowiada, że rodzice chrześcijańscy powinni uznać, że taka praktyka odpowiada ich roli opiekunów życia, powierzonej im przez Boga. (1251).

Czy można odmówić udzielenia chrztu świętego?

 Dokończenie ze str. 9

Czyniąc następny krok w rozwiązaniu postawionego problemu, należy za Katechizmem zauważyć, że chrzest jest sakramentem wiary. Już na początku obrzędu sakramentu chrztu kapłan kieruje do rodziców i chrzestnych pytanie: O co prosicie Kościół Boży?, a oni odpowiadają: O wiarę! O chrzest! Tę wiarę rodzice wyznają przed wspólnotą Kościoła, odrzekając się ducha złego. U wszystkich ochrzczonych, dzieci i dorosłych, po chrzcie wiara powinna

z udzieleniem chrztu dziecku, którego rodzice są praktykującym katolikami, tzn. między innymi, że mają ślub kościelny, przystępują do sakramentu pokuty i Komunii św. Chrzest dziecka jest konsekwencją ich wiary w Chrystusa i świadomej przynależności do Kościoła. Jest świadectwem we wspólnocie Kościoła, troski o własne i dziecka zbawienie.

Problem udzielenia chrztu dziecku, pojawia się więc wówczas, kiedy rodzice dziecka nie są praktykujący-

mi katolikami, a konkretnie nie mają ślubu kościelnego, świadomie zeń rezygnując. W takim przypadku duszpasterz, jak to wcześniej zauważyliśmy, ma prawo odłożyć chrzest dziecka, do czasu uregulowania przez rodziców swojego małżeństwa w Kościele, aby mogli autentycznie prosić Kościół o wiarę dla dziecka. Do obowiązku

duszpasterskiego proboszcza, i to w sumieniu, należy zatroszczyć się nie tylko o chrzest dziecka, lecz również o jego rodziców, żyjących w związku małżeńskim niesakramentalnym. W takiej sytuacji ksiądz proboszcz nie odmawia chrztu dziecku, tylko odkłada chrzest, jak zaleca Kodeks Prawa Kościelnego. Udzielenie chrztu dziecku rodziców żyjących bez przeszkód w konkubinacie byłoby legalizacją ich zaniedbania lub, co gorsze, lekceważenia wiary.

Po tych wyjaśnieniach, dopiero teraz, chcę przytoczyć odpowiedź, jakiej udzieliłem Panu wspomnianemu na początku naszej refleksji: Szanowny Panie. Stwierdza Pan, że jesteście Państwo wierzącymi katolikami i życie zgodne z zasadami wiary. Nie jest to do końca prawda. Życie w związku niesakramentalnym jest wyraźnym

znakiem braku życia z zasadami wiary, bowiem wyklucza możliwość otrzymania rozgrzeszenia, a tym samym przystępowania do Komunii św. Jak więc taką postawę, życia bez sakramentalnej więzi z Chrystusem, można określić zgodną z zasadami wiary? Rezygnacja z zaproszenia Chrystusa do życia małżeńskiego i rodzinnego jest rezygnacją z bycia małżeństwem katolickim i rodziną katolicką. Zawarcie sakramentu małżeństwa jest konkretnym świadectwem życia zgodnie z nauką Chrystusa i Nim samym. Dlatego duszpasterz, w sumieniu jest zobowiązany i odpowiedzialny za duchowe owoce sakramentu, które w przypadku chrztu są uzależnione od wiary rodziców dziecka. Kościół za swoje zadanie uważa pobudzenie rodziców dziecka do prawdziwej i czynnej wiary, wynikającej jako konsekwencja z ich chrztu. Jeśli rodzice dziecka nie mają przeszkód kanonicznych, żyją w małżeństwie niesakramentalnym, Proboszcz powinien zachęcić ich do ślubu kościelnego i chrzest dziecka do tego czasu odłożyć. Rodzicielska miłość powinna być weryfikacją postawy wiary, aby dziecko w pełni mogło nią być obdarowane. Dobry finał to zawarcie sakramentu małżeństwa, a po nim chrzest dziecka. Wówczas udział rodziców w sakramencie chrztu świętego (wyznanie wiary, wyrzeknięcie się grzechu, zerwanie z szatanem, dialog prowadzony z rodzicami) będzie wiarygodny i autentyczny. Nie będzie aktualne porzekadło: „Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek”. I jeszcze jedna rada. Tak ważnego problemu nie załatwi telefon, czy komputer. Należy rozmawiać bezpośrednio z księdzem proboszczem, bowiem dobry dialog to początek sukcesu i uniknie się w ten sposób naciąganych nadinterpretacji. Niestety w odpowiedzi adresat oświadczył, że się nie zgadza z takim rozwiązaniem. Cóż więcej powiedzieć, jeśli zainteresowany ma złą wolę i nie chce zaprosić Chrystusa do swojego małżeństwa i rodziny. Pozostaje jeszcze jedna możliwość: gorąca modlitwa w intencji małżonków i rodziców o przemianę i powrót do Chrystusa i Kościoła. Konkludując, należy na postawione w temacie pytanie odpowiedzieć: Zgodnie z wykładnią nauki Kościoła, nie należy odmawiać chrztu dzieciom, jednakże w pewnych okolicznościach, jeżeli rodzice nie gwarantują wychowania dziecka w wierze katolickiej, chrzest należy odłożyć.



wzrastać. Chrzest jest źródłem nowego życia w Chrystusie; z niego wypływa całe życie chrześcijańskie (KKK 1254). Na zakończenie obrzędu, ojciec dziecka zapala świecę od Paschału, symbolizującego Zmartwychwstałego Chrystusa. Wówczas szafarz sakramentu zwraca się do rodziców dziecka słowami: Przyjmijcie światło Chrystusa. Podtrzymywanie tego światła powierza się wam rodzice i chrzestni. Jest to wyraźne zadanie dla rodziców, aby służyli pomocą nowo ochrzczonemu dziecku w rozwoju łaski chrztu oraz na drodze życia chrześcijańskiego.

Widzimy zatem jak, widzialne elementy sakramentalnego obrzędu chrztu, wskazują nie tylko na różne jego skutki, lecz jak angażują też wiarę rodziców podczas chrztu dziecka i po nim. Dlatego nie ma najmniejszego problemu

O bracie Aleksym

czyli o mnichu, co w karczmie przesiadywał

SŁAWOMIR OPASEK

Mieszkał on na przełomie XVI i XVII wieku na jednym z osobowickich wzgórz, które dopiero później świętym zostało nazwane. Przez co najmniej dziesięć lat wędrował niestrudzenie z Osobowic aż na wrocławski rynek. Na karty historii trafił jednak nie z powodu świętobliwości swojego życia i cudów spełniających się za jego pośrednictwem, ale z racji swojego codziennego przebywania w najśłynniejszej z wrocławskich piwiarni wszechczasów – Piwnicy Świdnickiej. Kim był brat Aleksy? Czy był to zwykły żebrak-wydrwigrosz, opój i pasibrzuch czy też szanowany w ówczesnym społeczeństwie żebrak-jałmużnik działający pod auspicjami jednego z funkcjonujących we Wrocławiu żeńskich zakonów? Spróbujemy zatem, mając jedynie skąpe o nim samym informacje, przeprowadzić swoistą lustrację brata Aleksa.

O Piwnicy Świdnickiej, w celu wprowadzenia, słów kilka

Założona i funkcjonująca już w końcu XIII wieku Piwnica Świdnicka była dobrze znana nie tylko każdemu mieszkańcowi Wrocławia, ale i również licznie przybywającym tutaj kupcom, zarówno ze Śląska jak i z krain ościennych. Ba, mawiano nawet, z pewną przesadą, że „kto nie był w Piwnicy Świdnickiej, ten nie był we Wrocławiu”. Nie oznaczało to jednak bynajmniej, że wolny wstęp miał tutaj tak po prostu każdy. Lokal ten, bądź co bądź położony był pod samym ratuszem miejskim, tak więc oko rajców miejskich, a co istotniejsze drabów ze straży miejskiej spoczywało nieustannie na gościach nawiedzających ten przybytek. Słowem, była to najporządniejsza piwiarnia we Wrocławiu, burd nie tolerowano tutaj żadnych, a i wszelkiej maści łotrzykowie oraz wydrwigrosze omijali to szacowne miejsce szerokim łukiem, zaś specjalne zarządzenia ogłaszane gościom mówiły, że: *W tej Piwnicy przeklinanie, zaklinanie, gra w karty, kurzenie tytoniu i muzyka są zabronione*. Nic więc dziwnego, że przychodziła tutaj zdecydowanie lepsza klientela, złożona z miejscowych i zamiejscowych poważnych kupców,

kramarników handlujących w rynku, rajców miejskich i wrocławskich notabli, śląskiej i zagranicznej szlachty. I właśnie w tej szacownej i zacnej Piwnicy miał przesiadywać po całych dniach brat Aleksy.

O żebrakach, wydrwigroszach i Zuchthausie

Z plagą natrętnego żebractwa mamy do czynienia w naszym mieście, niestety, i dzisiaj. Wie o tym dobrze ten, kto w letni wieczór usiadł choćby na bezalkoholowe piwo w jednym z licznych ogródków rozlokowanych wokół wrocławskiego ratusza. Cygańskie kapele, matki z dzieckiem na ręku z obowiązkową karteczką poświadczającą wszelkie możliwe choroby i nieszczęścia, sprzedawcy przywiędłych róż lub obrazków z wizerunkiem świętych. W zamierzczłych czasach nie było z tym wcale lepiej, a liczne wojny, susze, powodzie, zarazy i wszelkiego rodzaju inne dopusty Boże mogły uczynić w jednej chwili z najzaczniejszych ludzi żebraków żyjących z cudzego miłosierdzia. Oprócz jednak i takich nieszczęśliwców istniało, jak zawsze zresztą, wcale liczne grono ludzi, którzy z żebractwa i życia z „litościwego chleba” uczynili sobie intratny zawód.

Poświadczone jest istnienie we Wrocławiu całych band żebraków, trudniących się w dzień zbieraniem datków, a rozbojem w nocy. Nic zatem dziwnego, że już w 1512 r. rada miejska wydała kategoryczny nakaz opuszczenia w ciągu trzech dni miejskich murów wszelkim obcym żebrakom. Musiało to jednak nie odnieść spodziewanych skutków, podobnie zresztą jak i dzisiejsze nakazy i zakazy, skoro już w latach 1519-21 władze miejskie próbowały temu zaradzić, wprowadzając swoistego rodzaju koncesje na uprawianie proszalnego procederu.

Otóż, postanowione zostało, że chorzy i rzeczywiście nie mogący pracować zostaną umieszczeni w miejskich i klasztornych szpitalach lub przytułkach. Pozostali zaś tutejsi żebracy będą mogli nadal uprawiać żebranię, pod warunkiem jednak nasycenia na swojej odzieży wierzchniej dużej litery „W”. Ustanowiono także urząd „żebraczego wójta” z którym prowadzono negocjacje i transmitowano postanowienia rady w żebractwe masy. Ba, jak poważnie społeczny był ten problem niech zaświadczy fakt, że w 1523 r. powołano do życia dziesięcioosobowy Urząd Jałmużniczy zajmujący się niesieniem stałej pomocy. W samym tylko 1552 r. ów urząd miał pod swoimi skrzydłami około siedmiuset żebraków, zaś w latach 1572 i 1591 zmodyfikowano ów „Porządek żebraczy”, podporządkowując „żebraczych wójtów” pod naczelników czterech miejskich kwartałów, którzy to z kolei wyznaczali poszczególnym żebrakom ulice, na których ci ostatni mogli uprawiać zgodnie z prawem swój proceder. Rajcy miejscy wprowadzili też specjalny, kwartalny podatek wynoszący cztery halerze od nieruchomości, a przeznaczony właśnie na powstrzymanie plagi żebractwa. Cały ten system runął jednak

O bracie Aleksym

 Dokończenie ze str. 11

już w bez mała sto lat później, kiedy to założono w roku 1668 decyzją rady miejskiej Dom Pracy Przymusowej, z niemiecka zwany zuchthausem. Miało tam kierować i kierowano, jak to napisano w regulaminie tej instytucji tak aby: *nie tylko wyrodne dzieci, leniwych biegunów, niedbałych próżniaków, zdro-*

O klaryskach, ich regule oraz położeniu wsi Osobowice zdań parę

Siostry klaryski, zakon elitarny, ale też i słynący z surowej reguły istniał we Wrocławiu od 1257 r. Bogato zawsze uposażony objął we władanie podwrocławską wieś Osobowice, jak powszechnie wiadomo, już w roku 1242. A jednym z celów zakonu, oprócz modlitwy, pracy, ślubów ubóstwa i milczenia, było zbieranie datków czyli

P 2, 11) na tym świecie, służąc Panu w ubóstwie i pokorze, niech z ufnością posyłają (podkreślenie moje) po jałmużnę. I nie powinny się tego wstydzić, bo Pan dla nas stał się ubogim na tym świecie.

Jeśli zaś chodzi o drogę z ówczesnych Osobowic do odległego o parę mil Wrocławia, to trzeba tutaj wspomnieć nie tylko samą odległość od miasta, ale i konieczność wnoszenia stałej opłaty przez Most Groszowy, usytuowany 700 m dalej w stronę Osobowic niż most dzisiejszy, oraz potrzebę stałego opowiadania się mało skłonny do żartów drabom ze straży miejskiej obsadzającym miejskie bramy. I właśnie na terenie podwrocławskiej wsi Osobowice, w dobrach należących do surowych klarysek miał mieszkać brat Aleksy.

O samej postaci brata Aleksaego, z nieśmiałym do władz odpowiednich apelem

Postać i działalność brata Aleksa musiała zapaść głęboko w umysły ludzi mu współczesnych. Z okolicznościowego druku o dziwnym tytule: *98,765 talarów, 4 srebrne grosze 3 1/2 feniga Albo trzeci nie zakazany dzień świąt Wielkiej Nocy 1874 r. we Wrocławiu część 1 nieoczekiwane spotkanie dwóch starych przyjaciół* wynika bowiem, że do końca XVIII wieku drewniana figura przedstawiająca rzekomo brata Aleksaego miała być jedną z ozdób Piwnicy Świdnickiej. Według zapisanej przez niejakiego Otto Tzchnikowa, a moim zdaniem przesadzonej żdźbko legendy miejskiej brat Aleksy miał się trzykrotnie przechadzać z łatwością po wrocławskim rynku dźwigając ważące po 4 cetnary skrzynie, wykrzykując przy tym podobno z upodobaniem: „*Ho, ho widzicie jaki ze mnie chłop na schwał!*”. Warto dodać tutaj, że pruski jeden cetnar jest równy aż 51,4 kg...

Inne zapiski z epoki wspominają, że w jego stałym zwyczaju było płatanie, ze stoickim spokojem zresztą, rozmaitych psot stałym bywalcom Piwnicy Świdnickiej. Miało to zjednywać mu podziw oraz hojność pozostałych jej rezydentów. Miał też brat Aleksy znakomitą i celną odpowiedź na wszelkie grubiaństwa spotykające go zarówno w Piwnicy jak i na wrocławskich ulicach gdzie uprawiał swój proceder. Każdemu bowiem zarówno za doznane krzywdy, jak i bardziej lub mniej hojne datki odpowiadać miał z całą powagą znamienne słowa: *Niech Bóg Ci zapłaci.* I zaiste, warto się



wych żebraków skłonić do bojaźni Bożej, zacności i pracy, ale również tych, którzy trzymają się w karbach bardziej z bojaźni przed karą niż z cnoty, powstrzymać przed zgubnym zbłądzeniem. I właśnie w takim mieście wyposażonym w takie przepisy i instytucje brat Aleksy uprawiać miał żebractwo.

jałmużny. Działalność taka była zgodna z regułą nadaną w dniu 16 września 1253 r. przez papieża Innocentego IV, bo jak można wyczytać w rozdziale ósmym owej reguły: *Siostry nie powinny niczego nabywać na własność; zbieranie jałmużny; Siostry niech niczego nie nabywają na własność: ani domu, ani ziemi, ani żadnej rzeczy, lecz jako pielgrzymujące i obce (por 1*

nad tymi słowami zastanowić głębiej, dokładnie tak jak współcześni mogli się nad słowami brata Aleksego zastanawiać. A wnioski z przeprowadzonej na niniejszych łamach ilustracji brata Aleksego oraz odpowiedzi na zadane retorycznie wcześniejsze pytania nasuwają się raczej same.

Gdyby brat Aleksy był tylko żebrakiem-wydrwigroszem, opojem i pasibrzuchem to dość szybko zawarłby znajomość z wymienionymi wyżej miejskimi instytucjami, a kto wie, może i trafiłby na dłużej do miejskich kazamatów. A spacer z ciężarami po wrocławskim Rynku, jeśli rzeczywiście odbywały się można traktować jako swoistą reklamę tężyzny Aleksa wynajmującego się jako robotnik dniówkowy lub tragarz.

I pozostaje tylko prosić odpowiednie władze o nazwanie ulicy lub też placu z fontanną, może najlepiej tej która dopiero powstanie na Osobowicach właśnie imieniem brata Aleksego, pokornego żebraka-jałmużnika, kwestarza czcigodnych sióstr klarysek, najszlachetniejszego mieszkańca Osobowic z przełomu XVI i XVII wieku.

ŚLAWOMIR OPASEK

Nowe wydanie poradnika dla kobiet i małżeństw uzupełniono rozdziałem o naprotechnologii, który zwraca uwagę na podstawową różnicę etyczną między głośną i popularyzowaną w niektórych mediach metodą in vitro, będącą zabiegiem sztucznego zapłodnienia, nie leczenia, nadto pozostawiającym kobietę niepłodną, a naprotechnologią, która jest całkowicie naturalną metodą obserwacji objawów płodności, wykrywa i leczy istniejące przyczyny niepłodności, dzięki czemu wyleczona kobieta rodzi zdrowe dziecko. W nowym wydaniu uaktualniono także adresy, telefony i e-maile poradni życia rodzinnego i naturalnego planowania rodziny.

Cena książki 8 zł, przy zamówieniach powyżej 50 egz. 5 zł, a wysyłka dokonywana jest wówczas na koszt wydawcy. Do nabycia w Księgarni Archidiecezjalnej we Wrocławiu (koło Katedry).

Zamówienia przyjmuje:

Wydawnictwo „Unia” ul. Okrzei 1/26
40-126 Katowice

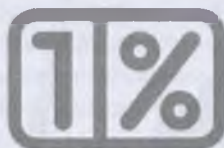
tel. 32 258 50 46 e-mail: unia@cyberia.pl



Prywatne Żeńskie Liceum Ogólnokształcące
Siostr Urszulanek Unii Rzymskiej

pl. Nankiera 16
50-140 Wrocław
tel. / fax: 71 372 39 17
www.lo-urszulanki.wroc.pl
liceum.osu@archidiecezja.wroc.pl

SERVIAM



Szanowni Państwo,

Drodzy Rodzice, Nauczyciele, Przyjaciele naszej szkoły! Drogie Absolwentki!

Polskie prawo podatkowe umożliwia nam wspieranie częścią należnych podatków wybranych organizacji pożytku publicznego. Zwracamy się z serdeczną prośbą o przekazanie 1% podatku na naszą szkołę. Zebrane w tym roku środki pragniemy przeznaczyć na wyposażenie klas lekcyjnych w nowoczesny sprzęt multimedialny.

PRZEKAŻ 1% NA NASZĄ SZKOŁĘ

H. WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POZYTKU PUBLICZNEGO (OPP) Należy podać nazwę OPP, numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (KRS) oraz wysokość kwoty dla OPP.

124. Nazwa OPP	STOWARZYSZENIE RODZICÓW NA RZECZ POMOCY SZKOŁOM „PRZYJAZNA SZKOŁA”		
125. Numer KRS	0000031762	Wnieoszona kwota	126.
		Kwota z poz. 126 nie może przekroczyć 1% kwoty z poz. 120. po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół.	

I. INFORMACJE UZUPEŁNIAJĄCE W poz. 127 można podać m.in. dane ułatwiające kontakt z podstnikiem, w poz. 128 cel szczegółowy 1% oraz poprzez zaznaczenie kwadratu w poz. 128 wyrazić zgodę na przekazanie OPP danych, o których mowa w art. 45c ust. 5 ustawy, tj. imienia, nazwiska, adresu oraz wysokości kwoty z poz. 126.

127.	50000003482, Prywatne Żeńskie Liceum Ogólnokształcące Siostr Urszulanek UR		
128.			128. Wyrzszam zgodę <input checked="" type="checkbox"/>

Dzieje kościoła św. Antoniego w Husiatynie

JAN JÓŻKÓW

Uważny czytelnik Sienkiewiczowskiego „Ogniem i mieczem” zetknął się już ze słowem Husiatyn – nazwą małego, kilkutysięcznego miasteczka nad rzeką Zbrucz na Podolu. To tu, w pobliskiej wsi Bondarówka, Zagłoba spotkał, wracających właśnie z cerkwi, młodożeńców. Oczywiście kazał zaprosić się na wesele i tego zabawił, co było początkiem jego kolejnych tarapatów.

Miejscowość była znana już w XV wieku – jako wieś. Jeden z pierwszych właścicieli, Jan Świercz uzyskał dla niej w 1559 roku prawa miejskie, a także wybudował drewniany zamek. Jednak już w 1594 roku Semen Nalewajko, na czele zbuntowanych Kozaków, zniszczył swoje rodzinne miasto. Wobec tego w latach trzydziestych XVII wieku nowy właściciel, Marcin Kalinowski, wystawił warownię murowaną oraz kościół i klasztor. Ta twierdza wytrzymała kilkakrotne oblężenia – kozackie, tatarskie, moskiewskie. Od roku 1672 Husiatyn, w wyniku postanowień traktatu w Buczaczu, przez kilkanaście lat należał do Turcji. Od 1729 roku, po śmierci Heleny Morsztynowej, ostatniej z rodu Kalinowskich, właścicielami dóbr husiatyńskich byli Potoccy, Zabielscy, a w końcu, do 1939 roku Gołuchowscy.

Dzieje Kościoła w Husiatynie datują się od 1610 roku, kiedy generał ziem podolskich, Walenty A. Kalinowski, ufundował dla zakonu bernardynów drewniany kościół i klasztor. Liczne w II połowie XVII wieku wojny zmusiły zakonników w 1660 roku do opuszczenia miasta. Po 30 latach wrócili i rozpoczęli odbudowę świątyni, do której w 1724 roku przełożony klasztoru, Franciszek Pomarański wprowadził słynący cudami obraz Matki Boskiej. Do czasów obecnych kościół zachował się w stylu późnorenesansowym, podobnym do ko-

ścioła bernardynów lwowskich. Całość została obwiedziona – jak w Trembowli – murem obronnym ze strzelnicami i małymi basztami. Dawna mieszkanka Husiatyna, pani Stanisława Ziółkowska pamięta z dzieciństwa, że jeszcze w okresie międzywojennym kościół był otoczony grubym kamiennym murem, w którym „były solidne drzwi prowadzące do mieszkania kościelnego – był nim Michał Józefczuk”, a ks. W. Matus, we wspomnieniach napisał, że okna od strony Zbrucza były małe, od miasta duże.

Początek XVIII wieku był pomyślny dla bernardynów –



Kościół św. Antoniego w Husiatynie w latach 30. XX wieku, archiwum ST. Ziółkowskiej



Wygląd obecnego budynku kościoła parafialnego w Husiatynie. Fot. Bolesław Baranowski, archiwum E. Hołubowicz

w klasztorze działało nawet studium teologii moralnej, wyposażone w bogaty księgozbiór. Okres pomyślności nie trwał jednak długo, w 1772 roku, po I rozbiórce Zbrucz stał się rzeką graniczną, a Husiatyn został podzielony. Część wschodnia jako wieś przypadła Rosji, część zachodnia, z klasztorem i kościołem, znalazła się w Austrii i zachowała rangę miasta. Wkrótce, w 1784 roku, na skutek dekretu Franciszka Józefa o kasacie zakonów, kościół przeszedł pod opiekę księży diecezjalnych, a bernardyni znów musieli opuścić klasztor.

W czasie I wojny światowej, kiedy latem 1917 roku do Husiatyna wkroczyły wojska niemieckie, ludność została przymusowo ewakuowana, a kościół zamknięto. Ksiądz Matus i kościelny Józefczuk zdołali jednak nocą ukryć w pobliskich Żabińcach obraz św. Antoniego. Po powrocie wiosną 1918 roku mieszkańcy zastali miasteczko zrujnowane, a kościół *bez dachu, szyb w oknach, bez organów. Jeden z czterech filarów podtrzymującym sklepienie nawy głównej był pęknięty.* Odzyskanie niepodległości przyniosło więc husiatyńskim Polakom radość, ale i zmartwienie – znów musieli odbudowywać świątynię.

Zajął się tym ks. Władysław Matus, który przybył do Husiatyna w 1913 roku. Rok później został proboszczem. W 1933 roku ks. W. Matus, kanonik i honorowy obywatel Husiatyna odszedł na proboszcza kościoła św. Elżbiety we Lwowie. Tu pełnił też kilka funkcji kurialnych, więc po 17 września 1939 r. został przeniesiony do Krakowa, gdzie oprócz zajęć duszpasterskich uczestniczył w AK i SN, przez co w okresie PRL ukrywał się jako ks. Józef Malkiewicz. Zmarł 26 IV 1993 – w 105 roku życia. Jego zasługą jest upowszechnienie kultu św. Antoniego – świątynia uzyskała rangę sanktuarium, a także budowa świątyń – w Olchowczyku (1927) i Czabarówce (1930).

Według spisu z 1921 roku w województwie tarnopolskim mieszkało 1 428 520 osób. Z tego Polaków było 642 546 (w tym członków Kościoła rzymskokatolickiego 443 444). Ukraińców było 714 031 osób, w tym 709 861 deklarowało się jako wyznawcy Kościoła greckokatolickiego, Żydów było 68 967. Jak widać, podział narodowy nie pokrywa się z wyznaniowym, poważna liczba grekokatolików i żydów podała narodowość polską. Przyczyny takiego stanu rzeczy były różne. Wyznawcy obrządku



Stan obecny wnętrza kościoła parafialnego w Husiatynie. Fot. Bolesław Baranowski, archiwum E. Hołubowicz

rzymskokatolickiego często przyjmowali sakramenty, głównie chrzty, w cerkwiach do których zimą dojazd był łatwiejszy. Natomiast w 1928 roku, według Schematyzmu, parafia pw. św. Antoniego liczyła 3145 wiernych, z tego w Husiatynie 1200 wiernych, w Czabarówce – 1020, Olchowczyku 925. Mimo kłopotów z rejestracją chrztów stosunki narodowościowe były na ogół zgodne. Rusini grekokatolicycy – wspominał ks. W. Matus – brali udział w odpustach rzymskokatolickich, przystępowali do spowiedzi i komunii w cerkwi i kościele. Z kolei Polacy na co dzień porozumiewali się językiem ruskim, polskiego używano oficjalnie w urzędach i szkole, oraz w kościele.

W latach 1932-1945 w parafii działały organizacje młodzieżowe – Sodalicja Mariańska, Żywy Różaniec. Dziewczęta należały do Stowarzyszenia Dzieci Maryi – prowadzonego przez SS Szarytki św. Wincentego a Paulo, chorągiew tego stowarzyszenia jest współcześnie przechowywana w Obornikach Śl. Chłopcy mieli Stowarzyszenie św. Stanisława Kostki, kobiety skupiały się w Organizacji Serca Pana Jezusa. Był też chór, liczył dwadzieścia jeden osób – kierował nim chórmistrz Waław Jasiński.

Ostatnim proboszczem spośród kleru diecezjalnego był w latach 1933-1935 ks. Marcin Nykiel, a po jego odejściu parafią kierował dotychczasowy wikary, ks. Antoni Reczuch. W 1938 roku po ponad stu latach do parafii wrócili bernardyni,

a nowym proboszczem został o. Wilk-Witosławski, dotychczasowy misjonarz w Afryce. Wkrótce, w sierpniu 1939 skierowano go do Budapesztu, w 1944 został aresztowany i zamordowany w Mauthausen. Parafią w czasie wojny, do 1946 roku kierował o. Bolesław Wołyniak. Wikariuszami w okresie międzywojennym byli: wspomniani już ks. Antoni Reczuch, o. Bolesław Wołyniak, ks. Bruno Pokorny, o. Tytus Sokół.

31 maja 1946 roku nastąpiła ekspatriacja na Ziemię Odzyskane. Kościelny spiżowy dzwon parafianie zakopali, a otoczony kultem obraz św. Antoniego o. B. Wołyniak wywiózł do Alwerni koło Krakowa. Nowe władze zamieniły świątynię na halę fabryczną, potem magazyn zbożowy, a następnie chemikaliów. Przedtem jednak należało pozbawić go zewnętrznych symboli religijnych. Pierwsza próba zdjęcia krzyża z wieży zakończyła się tragicznie, za drugim razem spadający krzyż zawisł na pionochronie. Mur obronny i dzwonnica zostały rozebrane, ogród przekształcono na boisko sportowe, pomieszczenia klasztorne na mieszkania. Usunięto oczywiście figurę Matki Boskiej, a na przykościelnym placu od strony ołtarza głównego zbudowano miejski szalet. Świątynię otoczono garażami i zastąpiono budynkiem magazynowym.

Kościół oddano wiernym w lutym 1990 roku, a zwrot klasztoru uzależniono

Dzieje kościoła św. Antoniego w Husiatynie

 Dokonanie ze str. 15

od praktycznie niemożliwego do spełnienia warunku zapewnienia mieszkań dla czterech rodzin i tak jest do dzisiaj. Jak wspomina jeden z mieszkańców, p. Mieczysław Ziółkowski, świątynia była w bardzo złym stanie, dach przeciekał, mury niszczyła wilgoć. O wielkości zniszczeń świadczy to, że podczas remontu ze zrujnowanego budynku wywieziono 96 ciężarówek gruzu. Zaczynano więc prawie od nowa.

Kolejna odbudowa domu Bożego stała się wspólną sprawą parafian – współczesnych i dawnych. Za zgodą miejscowych władz jeden z mieszkańców, Kazimierz Korolik, dostarczył m.in. kinowe fotele i żyrandol. Parafianie z Obornik Śląskich, przyjeżdżający do Husiatyna kilkakrotnie z pielgrzymką, nie przybywali z pustymi rękami – ufundowali kopię obrazu Świętego Antoniego Padewskiego, przywozili szaty i sprzęt liturgiczny. Były też pieniądze ofiarowane, a także „zarobione przez husiatyńskich” kapłanów wygłaszaniem kazań w Polsce, ich pobyt w Polsce organizowali głównie dawni mieszkańcy z Czabarówki: p. Elżbieta Hołubowicz z Wrocławia, p. Bolesław Turczyński z Bytomia p. Stanisława Ziółkowska z Obornik Śl. Uroczystość restauracji parafii i ponownego poświęcenia kościoła odbyła się 18 listopada 1990 roku – przybyli księża innych wyznań: greckokatolicki z Husiatyna i prawosławny z pobliskiego Chorostkowa.

W tym samym roku odzyskano również, dzięki zaangażowaniu rodziny Owczarków, kaplicę pw. Ducha Świętego w Szydłowcach, a także kościół filialny w Olchowczyku. W 1990 r. do parafii włączono kościół MB Różańcowej w Sidorowie, będący do 1946 roku samodzielną parafią. Administratorem parafii był w latach 1990-1993 o. Otto Pierzchała. Wyświęcony w 1987 roku, po trzyletniej praktyce w Krakowie odelegowany został do Zbaraża, skąd dojeżdżał do Husiatyna. W tym czasie we mszy uczestniczyło kilka osób, głównie dorosłych, odbył się jeden ślub, nie było chrztów, za to wiele pogrzebów. W 1991 roku do I Komunii św. przystąpiła jedna dziewczynka, w 1992 roku troje dzieci, 1993 – jedno dziecko.

Następny proboszcz (1993-1994), o. Paschalis Nemczenko, zginął wkrótce

w wypadku, więc parafię w 1995 roku objął pracujący dotychczas w Zbarażu o. Longin Koloczek, ksiądz diecezji krakowskiej. W czasie kilkuletniej posługi wykazał się wielką aktywnością duszpasterską, Mieszkańcy Czabarówki i Husiatyna, ci z Ukrainy i ci z Obornik Śląskich, zgodnie podkreślają jego zasługi w odbudowie i odnowieniu życia religijnego – obydwu wyznań, bo katechizował dzieci rzymskokatolickie i greckokatolickie, prowadził rekolekcje wyjazdowe dla młodzieży z Tarnopola, Zbaraża i Husiatyna. Na zakończenie swej posługi w dniu 15 sierpnia 2000 roku dokonał przywrócenia funkcji sakralnej kościoła w Czabarówce, w którego odbudowie znów ofiarnie – finansowo uczestniczyli członkowie Związku Ekspatriowanych z Czabarówki.

W latach 2000-2001 proboszczem husiatyńskim był o. Włodzimierz Świdorski, potem o. Juniper Ostrowski i o. Świętosław Syworyński, a w latach 2004-2009 o. Dawid Mokry. W opinii parafian to charyzmatyczny kapłan, zwiększył liczbę parafian z 30 do 70, upowszechnił katechezę młodzieży – organizował „Wakacje z Bogiem”, jedną osobę wysłał na Światowe Spotkanie Młodzieży w Kolonii. Niby to niedużo, ale musimy pamiętać, że parafia działa w niezwykle trudnych, właściwie misyjnych warunkach i każda osoba to biblijna odnaleziona owieczka. W 2006 roku Pierwszą Komunię Św. przyjęło pięcioro dzieci, ale w 2007 – tylko jedno dziecko W 2008 roku, o. Dawid przygotował do Pierwszej Komunii Świętej 27 osób, w tym piętnastoro dzieci i dwanaścioro młodzieży. Było też 7 kandydatów na ministrantów. W parafii działają organizacje: Ruch Światło – Życie (spotkania młodzieży raz w miesiącu), Kościół Domowy – raz w miesiącu spotykają się 4 małżeństwa, w Kółku Różańcowym jest 20 osób.



Uroczystość Pierwszej Komunii św. udzielanej przez o. Otto Pierzchałę w 1991 roku w kościele parafialnym w Husiatynie. (Archiwum o. Otto Pierzchały OFM)

W tym pierwszym, misyjnym, okresie działalności parafii księży, oprócz pracy duszpasterskiej, w kościele parafialnym i filialnych – zajmują się odbudową świątyń. Nie byłoby to możliwe bez pomocy wikarych. Niektórzy z nich (o. Aureliusz Nowak, o. Wirgiliusz Pustkowski, o. Wiktoryn Krysa) pochodzą z Polski, inni (o. Bernardyn Świdorski, o. Fidelis Welniśto, o. Sławomir Wietługin) są tutejsi.

Niewielka parafia może poszczycić się również powołaniami do stanu duchownego. W Husiatynie urodził się ks. Marian Rechowicz, kapłan archidiecezji lwowskiej, następnie profesor i rektor (w latach 1956-1965) Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, a od 1973 roku biskup Lwowa w Lubaczowie. Parafianie mają dla niego dużo wdzięczności, bo pomógł w przekazaniu do Obornik Śl. obrazu św. Antoniego. Drugim kapłanem z Husiatyna jest o. Walenty Tokarz, który przyjął święcenia w 2007 roku i jest wikarym w Sądowej Wiszni. Oprócz powołań męskich jest też powołanie żeńskie – s. Stella R. Owczarek w 1995 roku wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Loretanek w Polsce.

28 maja 1992 roku z inicjatywy Zbigniewa Hołubowicza z Płocka i Władysław

sława Domaradzkiego z Ludźmierzy odbyło się spotkanie 73 byłych husiatyńskich parafian. Założyli oni Związek Ekspatriowanych z Czabarówki – taką nazwę przyjęto, gdyż inicjatywa wyszła od parafian skupionych wokół kościoła filialnego w Czabarówce. Pierwszy Zarząd stanowili Fryderyk Raclawski, Elżbieta Hołubowicz, Józefa Okrzesa, a kapłanem został ks. mgr Teofil Kapuściński. Związek przyjął za zadanie utrzymywanie więzi pomiędzy rodzinami z Czabarówki i okolic, utrwalanie dla przyszłych pokoleń historii rodzinnej ziemi, udzielanie pomocy Polakom zamieszkałym w Husiatynie i Czabarówce, pomoc w restytuowaniu obiektów i przedmiotów polskiej kultury materialnej. Założono również współpracę z ludnością ukraińską tego regionu. Tak sformułowane cele to nie tylko wymóg statutowy – członkowie Związku utrzymują z parafią św. Antoniego w Husiatynie żywy kontakt – w latach 1997 i 2001 odbyli pielgrzymki do ziemi dla siebie świętej – „tylko” dwie, ale pamiętać należy, że to ludzie często wiekowi. Tadeusz Hołubowicz z Poznania przekazał duży zbiór książek o tematyce rolniczej, Józef Kaszczyśzyn z Warszawy – szaty liturgiczne i kasety z nagraniami. Oczywiście przekazywane są pieniądze ze zbiorów wśród husiatyńczyków zamieszkałych w Polsce i rozrzuconych po świecie. Nie można pominąć niezmordowanego Juliana Ziobrowskiego, redaktora i wydawcy rocznika „Wieś Kresowa. Czabarówka i sąsiedzi”, w którym opisywał dzieje okolic Husiatyna, losy mieszkańców, zamieszczał wiersze, pośmiertne biogramy i apelował o wspomnienia. Do końca życia, to jest do 2008 roku, wydał 13 numerów i jeden dodatkowy. *Biorąc pod uwagę trudności, jakie napotykał* – pisał o nim prof. Bolesław Turczyński – *należy mu się coś w rodzaju pomnika*. Po nim trudu redakcyjnego i wydawniczego podjęła się Józefa Okrzesa-Domaradzka. Miejscem spotkań ekspatriowanych z Czabarówki i Husiatyna były Oborniki Śląskie, bo większość z nich tu osiedliła się po wojnie. Niestety, w 2010 roku zrezygnowano ze spotkań, bo dla wielu przyjazd z odległych zakątków Polski okazał się za dużym, nie do pokonania wysiłkiem.

JAN JÓŻKÓW

Krupnik

ELŻBIETA NOWAK

Gdy przy biesiadnym stole temat rozmów schodził na problemy gastronomiczno-trawienne, mój śp. Tato lubił opowiadać o swoim marzeniu z czasów okupacji niemieckiej. Otóż marzył o tym, że gdy wojna już się skończy, on kupi sobie wielki, nowy garnek i dużo kaszy. Ugotuje tę kaszę w tym wielkim garze, i gdy już będzie gotowa, to otworzy okno w naszym mieszkaniu na trzecim piętrze i całą tę kaszę, razem z garem, z całej siły walnie za okno!

Ta przypowieść świadczy, że podczas wojny jedzenie było skromne i monotonne, żeby nie powiedzieć ubogie. W mojej rodzinie jeszcze do dziś żyje legenda cioci Halinki. Była to osoba „przytusz” odkąd ją pamiętałam. No i była świetną kucharką. Mawiało się że mogła nic nie mieć w domu, a w najtrudniejszych czasach, gdy niespodziewani goście przyszli do jej domu, zawsze coś pysznego wykombinowała. Najsławniejsze były jej odgrzewane kartofelki... Jej córka zawsze twierdziła, że nie dorasta jej do pięt tymi talentami, i nawet nie próbowała. Ale czas robi swoje. Ciocia Halinka już dawno w niebie, a u córki odezwały się geny, i na stare lata i zajęła się cateringiem, przyciśnięta potrzebą finansową. Gotuje świetnie!

W naszej powojennej historii miewaliśmy różne okresy, z których szczególnie zaznaczył się w pamięci ten, gdy półki sklepowe świeciły pustkami, lub królowały na nich jedynie przysłowiowy ocet.

No i te kartki! Handlowało się nimi wymiennie – niektórzy zamiast kawy czy gorzały woleli bardziej przyziemne produkty, i tak to się kręciło. Obecne pokolenie ma najwyżej problem z dokonywaniem wyboru, bo problemu braków nie zna.

Gdy wyjechałam kiedyś na Węgry, to zazdrościłam im, że mają ręczniki i papier toaletowy. Mówiłam nawet, że nie interesuje mnie cena, byleby ten papier był w sklepie. Z koleżanką z wycieczki starałyśmy się na ulicy mówić do siebie nieudolnie po francusku, byleby tylko

nie po polsku, bo po bramach taki odchodził handel, że nam było wstyd za naszych rodaków.

Szczególnie upokarzające było w tamtych czasach tak zwane załatwianie. Czyli zdobywanie różnych rzeczy, dóbr doczesnych, usług – na zasadzie wzajemności. Ja tobie – ty mnie. Ty mnie – ja tobie. Kiedyś to się nazywało kumoterstwem.

Gdy pracowałam w średniej szkole, zaradna i dobrze ustawiona koleżanka – nauczycielka i wychowawczyni – tak sobie dobierała uczniów do klasy, aby ich rodzice reprezentowali zawody, które mogły się przydać w życiu codziennym. Było to technikum, więc dzieci inteligencji szły raczej do ogólniaków. A więc szczególnie mile widziane były: tak zwana inicjatywa prywatna, sklepowe i handlowcy, taksówkarze (chyba ze względu na domniemaną zamożność). Cała biedna reszta trafiała do innych klas.

Oj, można by długo opowiadać o folklorze PRL-u. Jakoś nie rajcują mnie obecne odniesienia do tamtych czasów, tak dziś modne różne imprezy w klimacie tamtej epoki. Pamiętam rzeczy smutne i przykre, i śmiać się z nich nie potrafię.

A co do kaszy, o której pisałam na początku, to rzeczywiście – jest to produkt który można jeść długo, i wcale się nie nudzi. Ostatnio jadłam mój emerycki krupnik przez 4 dni, i wciąż mi smakował. Warto się przyzwyczajać, bo znów podobno mamy zacząć zaciskać pasa.



Człowiek jest szczęśliwy tylko wtedy, kiedy kocha i coś daje. Albowiem większym szczęściem jest dawać niż brać – te słowa Maxa Schelera widnieją na stronie internetowej Balu Dobroczynnego Anny i Rafała Dutkiewiczów. Doskonale oddają tym samym ideę tego największego z charytatywnych balów w Polsce.

Na początku pierwszej kadencji Rafała Dutkiewicza jako prezydenta Wrocławia, 1 marca 2003 roku jego żona, Anna, postanowiła zorganizować I Bal Dobroczynny. Bawiło się na nim 203 gości. W tym roku, 15 stycznia, odbyła się już IX edycja Balu, a w Hali Stulecia zagościło na nim ponad 1100 osób. Nie tylko po to, by dobrze bawić się w karnawale, ale przede wszystkim by pomóc dzieciom.



Fot. Kamil Czaja

Anna i Rafał Dutkiewiczowie, ks. kard. Henryk Gulbinowicz

Bal na sześćset par

MARTA PIETKIEWICZ

Pierwszym celem Balu była pomoc w sfinansowaniu operacji dwupółletniej wówczas Julii Zakrockiej, chorej na artrogrypozę. Dziewczynka dostała wtedy szansę na niezależne i samodzielne życie w przyszłości. Kolejne Bale zapisywały w tradycji wrocławskiego biznesu coraz to wyższe kwoty, chętnie przekazywane na rzecz potrzebujących najmłodszych. Jak mówi Anna Dutkiewicz, organizatorka Balu, impreza nie konkuruje i nie musi konkurować z innymi akcjami charytatywnymi. Pokazują to zresztą sami goście – na tegoroczny Bal miejsc nie było już w listopadzie. Na szczęście nie brakło hojności i ponownie pobito rekord. Według pierwszych szacunków podczas imprezy zebrano ponad 1 mln 700 tysięcy złotych. Największa część funduszy (80%) przeznaczona zostanie na potrzeby Wojewódzkiego Szpitala Dziecięcego im. Jerzego Gromkowskiego (dawniej Szpital im. Janusza Korczaka). Do tej pory, dzięki Balom Dobroczynnym Anny i Rafała Dutkiewiczów udało się sfinansować między

innymi zakup respiratorów, sprzętu do precyzyjnej diagnostyki, stoły rehabilitacyjne i karetkę neonatologiczną dla Szpitala. Wśród potrzebujących w tym roku ponownie znalazła się także Julia Zakrocka. Ponadto po raz pierwszy organizatorzy postanowili wyciągnąć na światło dzienne kwestię Przylądka Nadziei, czyli nowej siedziby Kliniki Transplantacji Szpiku, Onkologii i Hematologii Dziecięcej, prowadzonej przez prof. Alicję Chybicką. Część pieniędzy trafi i na ten cel.

Zebrana kwota jest wciąż podawana w przybliżeniu. Dlaczego? Anna Dutkiewicz przyznaje: dawniej potrafiłam w poniedziałek po Balu wstępnie oszacować, ile pieniędzy zebraliśmy; teraz jest to bardzo trudne. Okazuje się, że oprócz wpływów z cegiełek i licytacji, na konto Balu trafiają także dodatkowe, spontaniczne darowizny. Są i tacy, którzy cenę, jaką płacą za wylicytowany przedmiot zaokrąglają mocno w górę, powiększając zysk. Co więcej, wysokość kwoty zebranej podczas zabawy nigdy nie

odzwierciedla okoliczności polityczno-gospodarczych, w jakich organizowany jest Bal. Pomocy dzieciom nie stanął na przeszkodzie kryzys, nie stanęły także kolejne wybory samorządowe i parlamentarne. Prawdopodobnie dlatego, że ten wieczór pod patronatem prezydenckiej pary Wrocławia staje się świętem dzieci i świętem biznesu jednocześnie.

Po raz pierwszy! Po raz drugi! Po raz trzeci! Sprzedane! – te słowa wybrzmiewają podczas corocznego Balu. W kilku odsłonach odbywa się podczas niego licytacja cennych przedmiotów, przekazanych przez darczyńców. Ofiarodawców jest wielu: księża, biznesmeni, ludzie kultury. Wielu jest także takich, którzy przekazując swój dar, chcą pozostać anonimowi. Niektórzy z darczyńców przez cały rok myślą o tym, co przekazać na licytację. Często licytowane przedmioty stanowią niezwykłą wartość osobistą, są bowiem prawdziwymi unikatami. Przez lata wśród nich znalazły się m.in. maska gazowa dla konia z okresu II wojny światowej, porcelana z okresu przedwojennego, dzieła sztuki, książki

z dedykacjami i srebrna torebka balowa. Wśród najbardziej wyjątkowych przedmiotów trzeba wymienić wino Lugana z piwnicy Jana Pawła II. Powraca ono każdego roku na licytację, stając się tym samym bodaj najdroższą butelką wina w kraju.

Tradycyjnie aukcja rozpoczyna się od bukietu kwiatów. 15 stycznia wiązanka osiągnęła kwotę 5 tysięcy złotych. I, nie mogło być inaczej, trafiła na ręce Anny Dutkiewicz. Podczas tegorocznej edycji Balu złotymi literami zapisało się bez wątpienia wieczne pióro – dar ks. kardynała Henryka Gulbinowicza. Kardynał otrzymał je od Papieża Jana Pawła II jako prezent z okazji tysiąclecia Archidiecezji. Licytacja pióra rozpoczęła się jak w przypadku każdego przedmiotu, od 100 zł, jednak eksponat okazał się tak wyjątkowy, że osiągnął absolutnie rekordową cenę: 330 tysięcy zł. Na Balu nie zabrakło samego darczyńcy – księdza kardynała Henryka Gulbinowicza. Prezydencka para wielokrotnie podkreśla, jak wiele zawdzięcza Eminencji. Tak było i tym razem, a Kardynał przypomniał zebrany wartość wspólnego działania na rzecz osób potrzebujących.

Uczestnicy tegorocznego Balu – przedstawiciele wrocławskiego biznesu, naukowcy, politycy, samorządowcy, artyści – mogli także wylicytować pierścienie Miss Polski, wręczane przez nie same, miejsca na wrocławskim stadionie, flagę Wrocławia, którą himalaista Bogusław Ogrodnik wznosił na szczyt K-2, torebkę Agnieszki Osieckiej oraz liczne grafiki i obrazy. Fani futbolu walczyli o rękawice bramkarskie Tomasza Kuszczaka oraz zdjęcie zawodników drużyny Manchester United. To jednak nie koniec atrakcji. Po raz pierwszy wylicytowano dwa miejsca w sektorze dla VIPów budowanego jeszcze stadionu na wrocławskich Maślicach. Sami organizatorzy w sensie dosłownym przyłożyli rękę do sukcesu Balu. Wykuli bowiem pod okiem mistrza złotnictwa – Sławomira Dereckiego serduszko z plastra meteorytu, przekazane również na licytację.

Państwo Dutkiewiczowie dobrze wiedzą, że licytacja jest najbardziej emocjonującym i owocnym elementem zabawy podczas Balu. Starają się jednak, by, jak mówią, Bal nie był „przegadany”. Dbają o to co roku wybitni muzycy. Za-

bawa trwała w tym roku do rana przy dźwiękach orkiestry Zbigniewa Pawlaka oraz zespołu Celebrate. Dla gości zaśpiewał także Zbigniew Wodecki.

Organizacja Balu jest ogromnym przedsięwzięciem, nad którym pracuje cały sztab ludzi. W tegoroczną edycję u boku Pierwszej Damy Wrocławia zaangażowało się około 90 wolontariuszy. Czuwająca nad całością Anna Dutkiewicz z bólem przyznaje, że czas bezpośrednio poprzedzający Bal jest szczególnie trudny dla rodziny, nie ma się bowiem dla niej tyle czasu, ile by się chciało. Po chwili dodaje jednak, że myśl o tym, że robi się coś dobrego, dostarcza sił nawet na całonocne przygotowania i ze łzami w oczach przypomina o owocach zabawy. Owoce, które pomagają spełniać dziecięce marzenia. Dzięki zaangażowaniu ludzi dobrej woli w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym im. Jerzego Gromkowskiego we Wrocławiu po raz kolejny zabrzmi dziecięcy śmiech. Anna Dutkiewicz już zapowiada, że w przyszłym roku wraz z mężem ponownie zadba o najmłodszych i zorganizuje kolejny, jubileuszowy, dziesiąty już Bal charytatywny.



Fot. Kamil Czaja

Katechizm i życie

W naszym życiu ważną rolę odgrywa nadzieja, zwłaszcza w chwilach rozczarowań, załamania i niepowodzeń. Choć wtedy wszystko wydaje się być jej pozbawione, to świat jawi się jednym wielkim koszmarem. I brakuje chęci do życia, i nie ma sił na walkę, by odkryć życiodajne obszary światła nadziei. Nie widać niczego, co mogłoby stanowić szansę na zmianę trudnej życiowej sytuacji, przynieść choć odrobinę wytchnienia, otuchy. Jak rodzi się w człowieku nadzieja? Skąd czerpać siły do radzenia sobie z trudnościami? Dlaczego warto mieć nadzieję? Jak nie popaść w stan apatii i beznadziejności? Czym jest nadzieja chrześcijańska?

Dlaczego warto mieć nadzieję?

Św. Augustyn, ojciec kultury Zachodu, zwraca uwagę na istnienie Stwórcy i stworzenia, na ich wzajemne skazanie na siebie. Stwórca i stworzenie stanowią nierozzerwalną jedność. W filozofii klasycznej to „skazanie na siebie”, „związanie” istnienia stworzenia z istnieniem Stwórcy nazywamy partycypacją: stworzenie ma udział w istnieniu Stwórcy. Edyta Stein, Patronka Europy, w swojej pracy filozoficzno-teologicznej ukazuje, że w czasowym, przygodnym istnieniu człowieka objawia się wieczne istnienie Absolutu, trójjedynego Boga.

Filozofia nowożytna, której początków należy upatrywać w myśli św. Augustyna, „związanie” istnienia człowieka z istnieniem Boga wyraża w pojęciu pielgrzymowania. Człowiek to *homo viator*, życie jest pielgrzymowaniem (G. Marcel). Status pielgrzyma tym się różni od statusu włóczęgi, że pielgrzym ma cel przed sobą, do którego, na swój sposób, zmierza. Włóczęga nie ma celu, każde miejsce jest dla niego dobre. Pielgrzymowanie jest byciem w drodze do celu. Kiedy pielgrzym cel osiągnie, wtedy jest u siebie, jest w pełni. On pielgrzymuje, aby osiągnąć siebie,

pełnię swego istnienia. Św. Augustyn o tym właśnie mówi. On mówi o nadziei, przekraczającej granice tej ziemi. Człowiekiem nadziei w Starym Testamencie jest Job: „Choćby mnie zabił Wszehmocny – ufam, i dróg moich przed Nim chcę bronić” (Job 13,15), w Nowym Testamencie Jezus Chrystus, wołający w chwili śmierci: „Ojczy, w Twoje ręce powierzam ducha mego” (Łk 23,46). Jeśli nawet wyobrażenie Joba i Jezusa o Bogu jest zupełnie inne, to ich nadzieje są niezłomne: oddają swoje życie Bogu. W chwili ostatecznej, w godzinie nieszczęścia i śmierci, Bóg jest ich ratunkiem, zbawieniem, czyli Tym, który zachowuje ich istnienie i nie pozwala na unicestwienie. Religia, związane istnienia człowieka z istnieniem Boga, wiedzie do życia.

Człowiek bez Boga „skazany” jest na samego siebie, jego nadzieje mieszczą się w granicach jego mocy, w obszarze tej ziemi. Jeden z filozofów nowożytnych definiuje człowieka jako: „bycie-ku-śmierci”. Człowiek jest dla niego: „między” narodzinami i śmiercią (M. Heidegger). Filozofia nowożytna i jej słynny przedstawiciel redukują,

naruszają, tym samym, fałszują istotę ludzkiej egzystencji. Cywilizacja życia, za którą opowiada się religia, zostaje przeciwstawiona cywilizacji śmierci, bez-bożnemu myśleniu człowieka (Jan Paweł II). Pełnia życia, będąca udziałem człowieka, zostaje zastąpiona chwilą wyżycia się *carpe diem*.

Istnieje nadzieja przekraczająca granice tej ziemi i nadzieja w obszarze

tej ziemi. Pierwsza i druga jest udziałem człowieka wierzącego, znaczy drogę jego pielgrzymowania. Droga pielgrzymowania nie jest łatwa, wymaga wysiłku duchowego i fizycznego. Może na niej pojawić się sytuacja beznadziei, ma ona dwa oblicza: rozpacz i zuchwalstwa. Rozpacz jest takim stanem, w którym człowiek stwierdza, że cel jest poza zasięgiem jego możliwości, dlatego sam nie może nic już zrobić. Zuchwalstwo jest przeciwieństwem rozpacz, polega ono na tym, że człowiek nie potrzebuje już nic robić, bo osiągnął wszystko. Zwróćmy uwagę, że w beznadziei, czyli w stanie rozpacz lub zuchwalstwa, człowiek pomija istnienie Boga, przestaje się liczyć z Nim, gdyż uważa, że jest sam, że od niego wszystko zależy. Beznadzieja wiedzie ku śmierci, nadzieja ku pełni życia. Ci którzy mają dla kogo żyć, czyli kochają i są kochani, ci prawdziwie żyją i przeżyją.

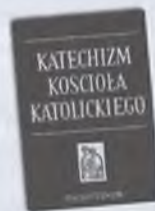
Nie! Nadzieja nie jest matką głupich! Człowiek głupi, to człowiek lekko-myślny, nie-do-rzeczny. Chrześcijanie nie są marzycielami, ludźmi lekkomyślnymi. Oni „trzymają” się tego, co jest i na tym budują swoje życie. Dlatego ich nadzieja jest brzemienne, jej „ciężarem” jest rzeczywistość, czyli niepodważalna prawda istnienia.

Nadzieja chrześcijańska nie jest tylko sprawą człowieka, lecz i Boga, ich wzajemnych relacji. Chrześcijanie mają nadzieję, oni mają przyszłość: nie wiedzą dokładnie, co ich czeka, ale ogólnie wiedzą, że ich życie nie kończy się pustką. Tylko wtedy, gdy przyszłość jest pewna jako rzeczywistość pozytywna, można żyć w teraźniejszości (Benedykt XVI, *Spe salvi*).

Z Katechizmu Kościoła Katolickiego

Art. 1818. Cnota nadziei odpowiada dążeniu do szczęścia, złożonemu przez Boga w sercu każdego człowieka; podejmuje ona te oczekiwania, które inspirują działania ludzi; oczyszcza je, by ukierunkować je na Królestwo niebieskie; chroni przed zwątpieniem; podtrzymuje w każdym opuszczeniu; poszerza serce w oczekiwaniu szczęścia wiecznego. Żywa nadzieja chroni przed egoizmem i prowadzi do szczęścia miłości.

Art. 2090. Gdy Bóg objawia się i wzywa człowieka, nie może on własnymi siłami odpowiedzieć w sposób pełny na miłość Bożą. Powinien mieć nadzieję, że Bóg uzdolni go do odwzajemnienia Mu miłości i do działania zgodnie z przykazaniami miłości. Nadzieja jest ufnym oczekiwaniem błogosławieństwa Bożego i uszczęśliwiającego oglądania Boga; jest także lękiem przed obraniem miłości Bożej i spowodowaniem kary.





Pogłębić wiarę

Zoom, czyli kilka myśli o Dekalogu cz. I



Czy wiecie, co to jest zoom? W aparatach fotograficznych jest to urządzenie, które reguluje soczewki w obiektywie. Przy jego pomocy można dokonać zbliżenia lub oddalenia krajobrazu, który chcemy sfotografować. Zoom, ustawiając w odpowiedni sposób soczewki aparatu, pomaga dokładniej zobaczyć coś, co jest od nas daleko.

Wiele razy mówiłem do młodzieży, podczas katechezy czy podczas rekolekcji, że gdy idą do nowej szkoły i rozpoczynają – można tak powiedzieć – nowe życie, powinni po kilku miesiącach zrobić sobie gruntowny rachunek sumienia. Przyjrzeć się nowej sytuacji, nowym kolegom, wszystkiemu, co w związku z tym się zmieniło. Bo nowa sytuacja to prawie zawsze jakieś nowe możliwości, ale i nowe zagrożenia. Łatwo się wtedy pogubić i zapomnieć o tym, co naprawdę ważne. Dlatego właśnie trzeba badać swoje sumienie i przyglądać się własnemu życiu, by się nie pogubić...

Dziesięć prostych słów

Najważniejszą pomocą w tym badaniu sumienia jest Dekalog, dziesięć przykazań. Na pozór wydają się one bardzo jasne i oczywiste. Znamy je przecież świetnie na pamięć, więc nad czym się tu zastanawiać... A jednak to tylko pozory. Nie da się iść za tymi wskazaniem, jeśli człowiek nie spróbuje ich zgłębić i lepiej zrozumieć. Jest to bowiem, jak mówi Ojciec Święty, „dziesięć prostych słów” – prostych, ale niekoniecznie łatwych. Są proste, ponieważ są przejrzyste, jednoznaczne, przemawiające do wyobraźni człowieka. Właściwie dla każdego zrozumiałe. Nie są jednak łatwe, bo wymagają wysiłku i samozaparcia. Co więcej, tak naprawdę wymagają ciągłego zagłębiania się w nie, przykładania ich do nowych sytuacji, szukania odniesień do nowych spraw i problemów; krótko mówiąc: potrzebują, żeby je odczytywać w nowych warunkach.

ZOOM 10 X

Można powiedzieć, że Dziesięć przykazań to jakby wspomniany na początku zoom, który przybliżył nas do czegoś, co trudno jest zobaczyć. Niektóre grzechy czy słabości widzimy od razu, zwłaszcza te, które częściej się powtarzają, lub z którymi nie dajemy sobie rady. Inne zdarzy się komuś zapomnieć albo nawet nie zauważyć, że były. Gdy jednak z pomocą przykazań popatrzymy na każdy dzień, wiele całkiem nawet drobnych spraw od razu stanie nam przed oczami. Zobaczymy dzięki nim całkiem wyraźnie to, co w ciągu miesiąca uszło naszej uwadze i rozmyło się w pamięci.

Nowy rok – nowe spojrzenie

Dekalog zaczyna się od wprowadzenia, które dobrze wszyscy znamy. „Jam jest Pan Bóg twój, który cię wywiódł z ziemi egipskiej...” Kiedy zmieniła się sytuacja Izraelitów i odzyskali wolność (wyszli z Egiptu), Bóg zwraca się do nich i daje im Prawo. Można powiedzieć, że wychodzi im naprzeciw, aby uporządkować ich życie, uczynić je lepszym. Chce zagwarantować porządek w narodzie i między poszczególnymi ludźmi. I dlatego daje im Dekalog – „Dziesięć prostych słów”. Ta sytuacja nieustannie się powtarza. Także dzisiaj. Właśnie wtedy, gdy coś się zmienia, jako ludzie wiary, powracamy do Dekalogu. Przypominamy go sobie, żeby na nowo usłyszeć głos Boga, żeby skorzystać z Jego rady, żeby razem z Nim iść przez życie.

Na stronach naszego pisma, będziemy w zacytujacym się właśnie nowym roku poznawać Dziesięć przykazań. W każdym numerze spróbujemy przybliżyć sobie treść jednego z nich i zadamy sobie pytanie, co powinniśmy zmienić, aby lepiej je wypełniać. Zoom to ciekawe i fascynujące urządzenie. Sami zobaczycie. Króluj nam Chryste...

Wyznania ministranta

Osobiście zostałem ministrantem z kilku powodów.

Po pierwsze przez ciekawość świata, obyczajów i grona LSO, drugim powodem była namowa taty do służby Panu Bogu, ponieważ on w młodości też był ministrantem.

Razem ze mną do służby poszedł o dwa lata młodszy brat, więc nie byłem na początku sam. Uważam, że gdy idzie się do posługi ministranckiej, przydaje się znajomość innych ministrantów. Warto też wybrać tę drogę razem z kolegami.

Ministrantura w moim życiu odgrywa dużą rolę; dzięki temu należę do ruchu Światło – Życie. Ministranci oczywiście muszą dawać przykład swoim życiem przed innymi, głosić Słowo Boże, uczestniczyć w Mszach Świętych. Pomimo tych obowiązków płynących ze służby Bogu przy ołtarzu, jest to wielka przygoda, którą pamięta się przez resztę życia. Uważam, że bycie ministrantem jest innym życiem, ponieważ przez nie poznajemy i pogłębiajmy tajniki naszej wiary.

W moim życiu ministrantura w ogóle nie koliduje z innymi obowiązkami, a wręcz sprawia



przyjemność. Przez nią poznałem wielu nowych ludzi, którzy są naprawdę dużo wariaci jako przyjaciele. Gdy wstąpiłem do LSO to nie tylko zacząłem służbę i poznałem nowych znajomych, ale też zacząłem podejmować refleksje na temat wiary. W tych przemyśleniach zauważyłem, że młodzież, dziewczyny, chłopaki w gronie kościoła są miłsi, nie przeklinają, ale można z nimi normalnie porozmawiać, przebywać.

Sam wiem, jaka jest dzisiejsza młodzież i zauważam głębokie różnice pomiędzy dziećmi w szkole i we wspólnocie, w gronie prawdziwie wierzących chrześcijan. Ze swojego doświadczenia wiem, że w wiarę warto zainwestować, a bycie ministrantem jest jedną z głównych dróg do pogłębienia naszej wiary, bliższego poznania Jezusa Chrystusa w naszym życiu. Gorąco zachęcam do wstąpienia do LSO.

Bartłomiej Bugaj



Powołanie św. Piotra

Nadszedł czas, aby zakończyć poszukiwania opisów powołań w Starym Testamencie, a rozpocząć je w Nowym. Czytając uważnie opowiadania z pierwszej części Pisma Świętego o wezwaniu przez Boga poszczególnych ludzi, mogliśmy zauważyć kilka charakteryzujących ich cech: odstąpienie od dotychczasowego życia, wezwanie powołanego po imieniu, wezwanie poprzez pośrednika, gest namaszczenia, zgoda powołanego czy też powołanie człowieka w sposób bezpośredni przez Boga. Kiedy pochylamy się nad opisami powołania w Ewangeliach umieszczonych w Nowym Testamencie, możemy zauważyć, że Chrystus powołuje konkretnego, wybranego przez siebie ucznia, którego spotyka przy wykonywaniu czynności życia codziennego, do którego zwykle zwraca się poprzez słowa *Pójdź za mną*.

W Ewangelii według św. Marka czytamy: *Przechodząc obok Jeziora Galilejskiego, ujrzał Szymona i brata Szymonowego, Andrzeja, jak zarzucali sieć w jezioro; byli bowiem rybakami. Jezus rzekł do nich: „Pójdźcie za Mną, a sprawię, że się staniecie rybakami ludzi”. I natychmiast zostawili sieci i poszli za Nim. Idąc dalej, ujrzał Jakuba, syna Zebedeusza, i brata jego Jana, którzy też byli w łodzi i naprawiali sieci. Zaraz ich powołał, a oni zostawili ojca swego, Zebedeusza, razem z najemnikami w łodzi i poszli za Nim (1,16-20).* Szymon jako pierwszy zostaje powołany spośród wszystkich uczniów Jezusa Chrystusa nad jeziorem Genezaret (por. Łk 5,10). Podczas tego wydarzenia Pan Jezus zmienia mu imię na Piotr, co symbolizuje jego powołanie. Piotr był bratem Andrzeja; pochodził z Betsaidy, położonej nad jeziorem Genezaret, a mieszkał w Kafarnaum. Wraz ze swoim bratem Andrzejem byli

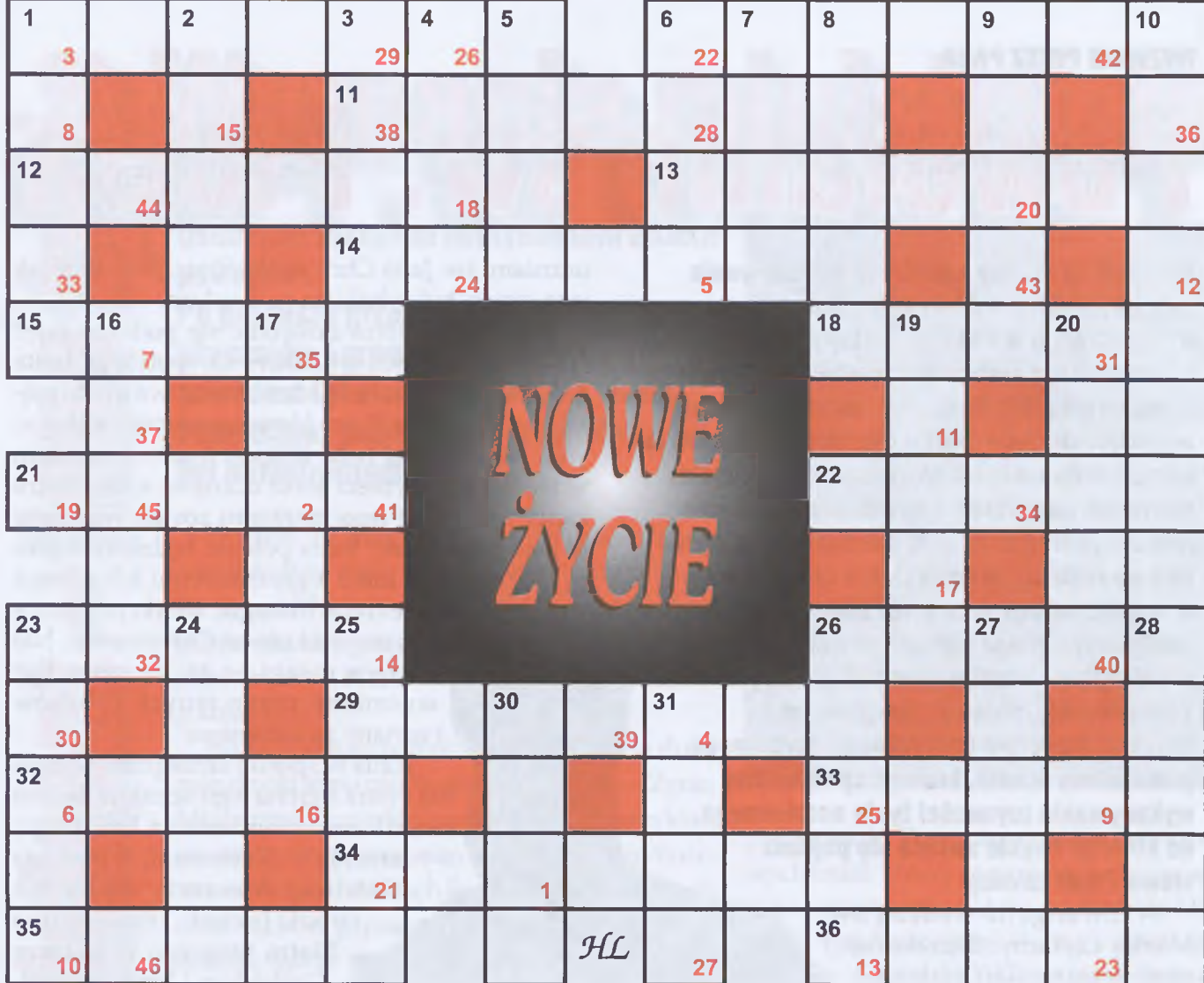
uczniami św. Jana Chrzciciela. Piotr, podobnie jak jego ojciec, był rybakim galilejskim.

Powołanie Piotra dokonuje się podczas zajęć rybackich – połowu ryb. Chrystus, spotykając brata Andrzeja i pozostałych uczniów, wzywa ich do pójścia za Nim, a do Piotra kieruje następujące słowa: *«Nie bój się, odtąd ludzi będziesz łowił»*. Jezus sam w ten sposób wybiera sobie uczniów, a św. Piotra zapewnia, że od tego momentu zostaje włączony w Jego działalność, która polegać będzie na byciu rybakim ludzi i gromadzeniu ich w sieci Królestwa Bożego. Reakcja Piotra pokazuje, że ufa on Chrystusowi. Nie zwraca uwagi na to, że może być wyśmiany przez innych rybaków i uznany za naiwnego.

Jezus w sposób szczególny wyróżnia Piotra z grona Jego uczniów. Jest on świadkiem Przemienienia Pańskiego, wydarzenia w Getsemani, a podczas Ostatniej Wieczerzy siedzi tuż obok Jezusa. Jezus ratuje Piotra tonącego w jeziorze Galilejskim i Jemu daje największą nagrodę – klucze Królestwa Niebieskiego. Wpatrując się dziś w św. Piotra warto zadać sobie pytanie: **Czy potrafię tak jak on, bezgranicznie zaufać Chrystusowi?**

dk.
Grzegorz
Kaczybura





POZIOMO: 1) Anielski „wojownik Boży”, który zwiastował narodzenie Jezusa; 6) południowoafrykański likier (dostępny w Polsce!), wytwarzany z owoców maruli; 11) inaczej: jaskra; 12) roślina wodna, w postaci szuwaru zarastająca brzegi stojących zbiorników wodnych; 13) orze, sieje i bronuje, aby starczyło „chleba powszedniego w ojczyźnie naszej dla każdego (Wł. Broniewski); 14) urodzony w Betlejem święty Kościoła katolickiego, papież w I w., zginął męczeńską śmiercią, pochowany obok św. Piotra; 15) był nim Montezuma II; 18) ślepa uliczka, położenie bez wyjścia; 21) krwiotwórcza tkanka kostna, której uszkodzenie jest przyczyną np. białaczki; 22) nazwisko prominentnej amerykańskiej rodziny, jeden z jej członków był pierwszym amerykańskim milionerem, a jego prawnuk zginął na Titanicu; 23) otrzymywany z ropy naftowej związek organiczny, składnik benzyny; 26) w sąsiedztwie „domu nad rozlewiskiem”; 29) wg Apokalipsy św. Jana: anioł zagłady, książę czeluści piekielnych; 32) duże, okrągłe naczynie do przenoszenia wody, wykonane z drewnianych klepek; 33) mit. gr.: wykarmiony miodem przez dwa węże syn Apollona i Euadne; 34) wygolona część głowy kapłana z pozostawieniem okalającego ją wianuszka włosów (zwyczaj w Kościele katolickim sięgający średniowiecza, zniesiony w 1972 r.); 35) np. dziura w jezdni; 36) wybitny polski skrzypek.

PIONOWO: 1) w tej postaci sprzedawano cukier do pocz. XX w.; 2) zawdzięczamy mu *Pieśń torreadora*; 3) niezbędny w równaniu z dwoma niewiadomymi; 4) np. żołnierz służby zasadniczej; 5) bywają chude, ale lepiej, by były tłuste (czego życzymy wszystkim Czytelnikom NZ); 6) np. prawne, ale nie tylko; 7) koń, który pływa; 8) konkurowali ze Stradivariem w tworzeniu skrzypiec; 9) niezwiązany z treścią dramatu fragment Dziadów cz. III, zawierający ostrą krytykę rządów carskich; 10) internetowy z małpą w środku; 16) autor świetnej biografii Lecha Wałęsy; 17) wbrew piosence, Argentyna ciągle po niej płacze; 19) szczytny cel, powołanie; 20) wbrew pozorom to nie sympatyczne kundelki dały nazwę tym wyspom, ale zamieszkujące je niegdyś w ogromnej ilości jastrzębie; 23) z Maczugą Herkulesa i zamkiem Łokietka; 24) Góra Przemienienia Pańskiego; 25) długa, płaska płoza przymocowana do nóg, umożliwiająca ślizganie się po śniegu; 26) część pnia pozostająca po ściętych drzewie; 27) święty bramkarz polskiej reprezentacji piłki ręcznej; 28) Czechowowska siostra Olgi i Iriny; 30) główna rzeka Toskanii; 31) w układzie SI: J.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 46 utworzą sentencję Ojca Św. Jana XXIII, stanowiącą rozwiązanie całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do końca tego miesiąca z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka z nr. 2/2011”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody.

Rozwiązanie Krzyżówki nr 12/2010: POZIOMO: Grzegorz, strażnik, Elita, używanie, entropia, Dwory, Joasia, asceta, ankier, wtorek, scheda, zakwas, parkan, omasta, dowódca, oprawca, klakson, szarada. PIONOWO: Gruzja, zmywak, granie, Reid, zlew, ster, tany, agrest, Napier, krajak, onuca, siwek, Arnan, awizo, cofka, temat, spodek, hrywna, dandys, amorka, wsuwka, sałata, baon, żona, koks. HASŁO: Ten, co wszechświat dzierży, w żłobie dzisiaj leży, ludzkiej pomocy czeka. Nagrody wylosowali: **Maria Kańska** (Milicz), **Bożena Dac** (Strzelin), **Janina Lenart** (Zaborowice), **Maria Kałwak** (Wrocław), **Stefania Białuk** (Wrocław). Gratulujemy. Nagrody wyślemy pocztą.



Urodził się 15 czerwca 1932 r. w Sieciechowie (powiat kozienski). W 1954 r. przyjął święcenia kapłańskie. Po studiach na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej KUL w 1958 r. został profesorem w Wyższym Seminarium Duchownym w Sandomierzu, prowadząc tam wykłady i seminarium magisterskie do 2010 r. W 1963 r. podjął zajęcia naukowo-dydaktyczne na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej KUL, w 1981 r. podjął zajęcia na reaktywowanym Wydziale Nauk Społecznych, gdzie w latach 1984–2007 był kierownikiem nowo utworzonej Katedry Filozofii Społecznej w Instytucie Socjologii. Tytuł profesora nadzwyczajnego uzyskał w 1985 r., stanowisko profesora zwyczajnego w 1991 r.

antropologia, filozofia społeczna, światopogląd chrześcijański, dialog filozoficzny, filozofia współczesna – zwłaszcza heglizm, marksizm i liberalizm, filozofia kultury i wartości. Był promotorem 17 rozpraw doktorskich i 144 prac magisterskich. W latach 1978–1981 był profesorem w Papieskim Fakultecie Teologicznym we Wrocławiu, gdzie wykładał wybrane zagadnienia z filozofii Boga i filozoficznej antropologii. Ponadto wykładał filozofię Boga m.in. w Se-

Ks. prof. Stanisław Kowalczyk

Jest członkiem Towarzystw Naukowych: Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Katolickiego Uniwersytetu w Leuven (Belgia), współtwórcą Towarzystwa Naukowego Sandomierskiego (dwukrotnie pełnił tam funkcję wiceprezesa), The American Philosophical Association (Uniwersytetu w Newark), International Biographical Centre, Polskiej Akademii Olimpijskiej. Jest również (lub był) członkiem zespołów redakcyjnych i rad naukowych czasopism: „Chrześcijańskie”, „Studia Sandomierskie”, „Studia Polonijne”, „Vox Patrum”, „Religion in Eastern Europe” (USA), „Dialogue and Universalism”, „Zeszyty Społeczne”. W latach 1973–1996 zasiadał w Radzie Społecznej i Radzie Naukowej Ośrodka Dokumentacji Studiów Społecznych w Warszawie.

Integralną częścią pracy naukowej ks. prof. Kowalczyka było aktywne uczestnictwo w wielu krajowych i międzynarodowych konferencjach. Wyrazem osiągnięć naukowych ks. Kowalczyka były przyznane mu nagrody: w 1980 r. Ośrodka Dokumentacji Studiów Społecznych za publikacje sprzyjające pogłębieniu formacji filozoficznej i religijnej inteligencji katolickiej w Polsce, w 1993 r. Światowego Kongresu Uniwersalizmu w Warszawie za referat poświęcony myśli społecznej papieża Jana Pawła II, w 1994 r. Instytutu Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym za całokształt pracy naukowej na rzecz Polonii i Polaków w świecie, w 1995 r. Ministra Edukacji Narodowej za książkę *Człowiek a społeczność. Zarys filozofii społecznej*, w 1996 r. Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka za działalność

na rzecz pogłębienia i upowszechniania nauki i kultury katolickiej w Polsce, w 2003 r. Nagrody indywidualnej Rektora KUL za książkę *Elementy filozofii i teologii sportu*, w 2008 r. dyplom honorowy Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód.

Elementem aktywności naukowo-organizacyjnej Księdza Profesora było również pełnienie funkcji kierowniczych: w latach 1984–1990 był dyrektorem Instytutu Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym, organizując wiele międzynarodowych sympozjów poświęconych problematyce polonijnej, w latach 1990–1993 był dziekanem Wydziału Nauk Społecznych KUL, w tej uczelni pracował w Komisjach Senackich ds. Nauki i ds. Kontaktów Naukowych z Zagranicą; w latach 1992–1995 był rektorem Wyższego Seminarium Duchownego w Sandomierzu. Częścią aktywności naukowo-kościelnej był udział w Komisjach Episkopatu ds. Dialogu z Nie wierzącymi (1984–1994) oraz do Spraw Kultury (1994–1996).

Przedmiotem zainteresowania i pracy naukowej ks. prof. Kowalczyka były następujące problemy i dyscypliny filozoficzne: najpierw metafizyka ogólna i filozofia Boga, później zaś filozoficzna



minarium Duchownym we Wrocławiu i Lublinie oraz w Gródku Podolskim na Ukrainie. Owocem zainteresowań i badań naukowych Laureata jest ponad 600 publikacji: książek, rozdziałów w pracach zbiorowych, studiów, artykułów naukowych i popularnych, autoreferatów, haseł w słownikach i encyklopediach, recenzji, opracowań.

ORSZAK TRZECH KRÓLI WE WROCŁAWIU

